Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Niedziela, 6 lutego, 1927 r.

Cena 20 gr.

NOWOŚCI

POLITYCZNE I GOSPODARCZE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO I KULTURALNEGO ODBUDOWY EKONOMICZNEJ KRAJU ORAZ WZMOCNIENIA PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

№ 2-3 WARSZAWA — ŁÓDŹ — POZNAŃ — KRAKÓW — LWÓW — WILNO Rok I

Czerwone niebezpieczeństwo



Ruch rasy żółtej zagraża całemu światu. Datuje się to już oddawna. Ilustracja powyższa jest starym rysunkiem japońskim z przed lat kilkudziesięciu, dającym doskonale pojęcie o aspiracji narodów Azji.

—o—

Posłowie oskarżeni o zdradę STANU ZOSTALI WYDANI SĄDOWI!

Dalszą debatę nad budżetem M. S. W. Izba przerwała, przystępując do rozpatrzenia sprawy pięciu aresztowanych posłów, oskarżonych o zdradę stanu i działanie na korzyść ościennego mocarstwa.

Po burzliwej i namiętnej chwilami dyskusji — sejm w głosowaniu **wydał sądowi** posłów: Taraszkiewicza, Rak-Michajłowskiego, Miotłę i Wołoszyna, należących do Białoruskiej Hromady, oraz p. Hołowacza, członka Komunistycznej Partji N. P. Ch.

Za wydaniem głosowały kluby: **Partja Pracy, N. P. R., Piast, Chadecja, Chrześcijańsko-Narodowi i Związek Ludowo-Narodowy.**

Przeciw wydaniu opowiedzieli się m. i. polskie ugrupowania lewicowe. Dały one tem samem dowód braku odwagi cywilnej. Demokracja bowiem, na którą nie może mieć przecież przywileju ani P. P. S., ani Wyzwolenie — tak samo jak na patrjotyzm i narodowość nie mogą mieć patentu endecy — demokracja tedy nie jest równoznaczna z pojęciem **słabości wobec antypaństwowych knowań.**

Przez tą słabość zginęła demokratyczna Rosja Kiereńskiego.

Nietykalność poselska nie może być **tarczą ochronną w tak ciężkiem oskarżeniu,** z jakiem w danym wypadku Izba miała do czynienia.

Lewica polska powinna była stanąć na jedynie właściwem stanowisku, t. j. dać możność aresztowanym posłom przeprowadzenia swej **obrony przed sądem,** który tutaj jedynie jest powołany do **przeprowadzenia publicznej, wyczerpującej rozprawy.**

NA EKRANIE TYGODNIA.

Na Konferencji 5-ciu stronnict w sprawie ustawodawstwa samorządowego stwierdzono, że w następstwie osiągniętego porozumienia, należy doprowadzić do uchwalenia odnośnych ustaw.

Min. Skarbu przedłożyło do dnia 15 b. m. składanie danych, dotyczących wysłużonych podoficerów. Chodzi o to jakie stanowiska, wymagające niższego wykształcenia mogą im być nadane.

W Łodzi na centralnej stacji telefonów wybuchł pożar, którego pastwą padło 6.000 połączeń telefonicznych miejskich.

Polityka szkolna i wyznaniowa

(Na marginesie ostatnich wyjaśnień min. Dobruckiego w sejm. Komisji skarbowo-budżetowej).

Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że oświata w Polsce, będąca do niedawna domeną czynników szowinistycznych, nie miała ustalonej linji, szła od wypadku do wypadku, polityka szkolna zaś została zabagniona różnego rodzaju niepoczytanemi eksperymentami à la smutnej pamięci Stan. Grabski.

Nic dziwnego też, że oświata, którą kierowały klauz partyjny, a nie światli obywatele, rozumiejący znaczenie szkolnictwa, miast być uniezależnioną od polityki, została wciągnięta w wir walk politycznych. Przy tem wszystkiem nasz ustrój szkolny, dament oświaty pozostawia wiele do życzenia. Nie jest on przystosowany do potrzeb życiowych dzisiejszego społeczeństwa.

Nowa era w naszem szkolnictwie rozpoczęła się od objęcia kierownictwa Min. Oświaty przez

p. wicepremjera prof. Bartla.

P. prof. Bartel całą swą działalność na terenie M. W. R. i Ośw. Pub. dowiódł, iż dąży do przebudowy ustroju szkolnego. Posunięcia jego objęły i uregulowały szkolnictwo mniejszości, element nauczycielski, a co najważniejsze system szkolny.

Obecny minister Oświaty p. dr. Dobrucki, orjentujący się doskonale w zamierzeniach i planie reorganizacji ustroju szkolnego, nakreślonych przez prof. Bartla — kontynuować będzie tę politykę z całą energją.

Podczas dyskusji nad budżetem M. W. R. i O. P. w d. 28 ub. m. w sejmowej komisji skarbowo-budżetowej p. min. Dobrucki sprecyzował swój punkt widzenia w niektórych zagadnieniach szkolnych i wyznaniowych.

A więc w związku z rozwoju

szkolnictwa powszechnego,

uwzględniając wzmagający się coraz bardziej napływ dzieci, istnieje w sferach miarodajnych tendencja kształcenia na nauczycieli młodzież, kończącą szkoły średnie ogólnokształcące. Kształcenie takie odbywałoby się na specjalnych kursach jedno — lub dwuletnich.

Jeśli chodzi o szkolnictwo prywatne i mniejszości narodowych p. minister stwierdził, iż toi na stanowisku absolutnej objektywności i przedmiotowości. Rzecz jasna, iż szkoły prywatne będą nadwzorowane przez państwowe władze szkolne, by ich poziom nauczania i wychowania stał na wysokości zadania. Szkołom tym państwo będzie się starało przyjść z pomocą w miarę positdanych środków.

Będzie również zmieniony system wizytacyj w szkołach prywatnych. Wizytacje nie będą tajne, wynik ich będzie wiadomy danej szkole. Podstawa oceny szkoły nie będzie rygorystyczne traktowanie programów szkolnych i metod uczenia, a

wyniki i poziom nauczania.

Szkoły z niepolskim językiem wykładowym będą się cieszyły u. p. min. zrozumieniem ich specjalnych potrzeb, zostających w związku z wyznaniem lub kulturą danego narodu.

Wobec szczupłych funduszów, wyznaczonych w budżecie Państwa na szkolnictwo prywatne, będą też ograniczone dotacje na ten cel. Uwzględniane będą przedewszystkiem szkoły najbiedniejsze, najbardziej potrzebujące pomocy, bez różnicy narodowości.

Szkolnictwo wyższe jest i musi być dostępne dla wszystkich. Żadnych ograniczeń w tym kierunku być nie może, chyba że, ze względu na brak miejsc w pracowniach i laboratorjach.

Jeśli chodzi o praktyki religijne, to wydany w tej sprawie okólnik jest wynikiem pertraktacyj z komisją papieską. Konstytucja i konkordat zapewniają wpływ religji na wychowanie młodzieży, a rząd stoi na stanowisku obowiązujących ustaw.

Wykonanie konkordatu daje też podstawy do analogicznego uregulowania stosunku państwa z innemi wyznaniami.

Jak widać z powyższych najważniejszych też wynurzeń p. min. Dobruckiego rząd dąży do całkowitego uregulowania spraw szkolnych i kładzie b. poważne podwaliny pod

nowy ustrój szkolny.

Wyłuszczony przez min. Dobruckiego plan jest tylko szkicem tej pracy organizacyjnej, którą przedsięwzięło Ministerstwo Oświaty. Oświata w Polsce zostaje pchniętą na nowe tory, by stanąć w rzędzie kultur Zachodu.

Przebudowa ustroju szkolnego (której to sprawie poświęcimy niebawem specjalny artykuł) jest pierwszym etapem tych starań.

(Z.)

Wybory w Pruszkowie muszą być unieważnione

Do głównej komisji wyborczej w Pruszkowie wpłynęły obszernie umotywowane protesty komitetu wyborczego zjednoczenia mieszczańskiego, chrześcijańskiej demokracji oraz komitetu wyborczego związku kupców chrześcijańskich.

Wniesione protesty zawierają szereg poważnych zarzutów przeciwko uchybieniom natury formalnej, jakich dopuszczono się w okresie wyborów.

Wyniki wyborów zaskarżyli równocześnie mieszkańcy przedmieścia Pruszkowa i Utraty, którzy zostali pominięci w spisach wyborczych, pomimo, iż byli uprawnieni do głosowania.

Główna komisja wyborcza otrzymane protesty i zażalenia przesłała wydziałowi powiatowemu, który obowiązany jest w terminie trzydniowym zażalenia rozpatrzeć.

Wydział powiatowy zwołał już specjalne posiedzenie, na którem poweźmie ewentualnie wniosek o unieważnienie lub też zatwierdzenie wyborów.

Wniosek wydziału pow. przesłany będzie następnie władzom rządowym.

Należy więc przypuszczać, że wybory te, z powodu dopuszczenia się poważnych uchybień zostaną

unieważnione.

CIEŃ SMOKA

To co dzieje od kilku lat na ziemiach rozległego państwa chińskiego, bratobójcze wojny i chaos, w którym powoli kształtuje się, coraz wyraźniejsza, już niczem nie maskowana groźba dla przedstawicieli Europy i Chrześcijaństwa, żywo przypomina przestrogi o

żółtem niebezpieczeństwie

sygnalizowanem przez wielu i zapowiadanem oddawna.

Znakomity filozof rosyjski Włodzimierz Sołowjew, w mistycznej dyskusji, zatytułowanej

„Krótka powieść o Antychryście"

dał szkic przepowiedni, co stanie się wówczas, gdy olbrzymi chiński smok ocknie się ze swego tysiącletniego snu. A więc przez Rosję przewalą się nieprzeliczone hordy bogdychana i złupią miasta europejskie. Paryż, Berlin, Budapeszt, Moskwa i Petersburg zostaną splondrowane i zamienione w perzynę. Nie uniknie tego losu i Londyn, gdyż Chińczycy przepłyną przez morze i opanują wolną, przez nikogo i nigdy niezgnębioną W. Brytanję. Po całej Europie przewalają się hordy bogdychana, siejąc zniszczenie i śmierć.

Od czasu kiedy Sołowjew pisał ten szkic minęło wiele, wiele lat i z dziwną dokładnością poczyna się sprawdzać przepowiednia rosyjskiego filozofa. Dziś Chińczycy poważnie zagrażają posiadłościom europejskim na swych ziemiach. Pod dużym

znakiem zapytania

znajduje się koncesje obcych państw, a szczególniej Anglji, której handlowe statki dotychczas krążyły swobodnie po rzece Yang-tze. Jednocześnie zagrożony jest w Chinach stan posiadania Japonji, której ekspansja w znacznej mierze dotykała Chiny. Walka przeciwko obcokrajowcom prowadzona jest pod hasłem

precz z Europą i chrześcijaństwem..

To ostatnie oczywiście dogadza Sowietom, które skłonne są okazać wszelką pomoc walczącemu nacjonalizmowi azjatyckiemu i czynią to wedle możności. Nastąpił aljans, ciche porozumienie między Moskwą, a Kantonem, gdzie głównie koncentruje się ruch antyeuropejski.

W każdym związku zachodzą dla obu stron pewne korzyści i pewne straty. Otóż, jeśli chodzi o Kanton, to tu nie może być żadnych strat. Chińczycy z pomocy Rosji mogą osiągnąć tylko realne korzyści. Wątpliwie natomiast przedstawia się sprawa korzyści, jakie z aljansu chińskiego mogą mieć Sowiety.

Należy sądzić, że następstwem tu będzie liczna

emigracja do Rosji Chińczyków,

Taka ekspansja i pokojowy zalew przez Chińczyków Rosji łatwo może się zdarzyć. Nie należy zapominać, że Rosjanin nigdy nie gardził Mongołem, blizkim swym pobratymcem. Bliższe stosunki Rosji z Chinami datują się z bardzo dawnych czasów. Chińczyk zawsze był stałym gościem w Rosji, zarówno jak Rosjanin w Chinach. Ekspansja Rosji na Daleki Wschód skończyła się po rewolucji. Teraz być może zajdzie zjawisko odwrotne, tembardziej, że hasła pod jakiemi idą dziś oba narody są jednobrzmiące.

New.

GIEŁDA

Dolar 8.92, Holandja 358.65, Londyn 43.51, Paryż 35.30, Praga 26.56, Szwajcarja 172.50, Włochy 38.43 i pół, Wiedeń 126.37.

NOTOWANIA ZŁOTEGO

LONDYN. Złoty (za 1 f. st.) 43.50.

ZURYCH. Złoty (za 100 zł.) 57.50.

BERLIN. Złoty (za 100 zł.) 47.035 — 47.515, przekazy na Warszawę 47.155 — 47.395, na Katowice 47.23 — 47.47, Poznań 47.13 — 47.37.

GDAŃSK. Złoty (za 100 zł.) telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.93 — 58.07.

WIEDEŃ. Złoty (za 100 zł.) czeki 79.25 — 79.75, banknoty 79.15 — 80.15.

PRAGA. Złoty (za 100 zł.) 379.

Polska, Niemcy a pokój

Sprawa twierdz w Prusach wschodnich, rewelacje o porozumieniu armji niemieckiej z organizacjami odwetowemi i dostawach wojennych dla Rosji sowieckiej, a zarazem wznawiane wciąż ataki na nasze granice zachodnie — wywołują żywe zaniepokojenie opinji polskiej.

Wbrew oczekiwaniom, stosunki z naszym sąsiadem zachodnim uległy ostatnio widocznemu naprężeniu, co dzieje się z ujmą dla obu stron, a zarazem nie przestaje być poważną przeszkodą w urzeczywistnieniu

trwałej pacyfikacji Europy.

To wszystko skłania nas do rzeczowego i rzetelnego rozważenia raz jeszcze całego problemu. Od Locarna państwa koalicyjne, zwątpiwszy o celowości swej dotychczasowej polityki, czynią co mogą, ażeby na nowych podstawach oprzeć wzajemne współżycie z Niemcami, wciągając je na prawach równych do współpracy nad budową pokoju świata. Ten wielki cel, który skłonił również i Polskę do poparcia, nie bez ofiar ze swej strony, umowy w Locarno, nie może być jednak osiągnięty, gdy o krok naprzód nie posuwa się

sprawa porozumienia polsko-niemieckiego.

Zgadzając się z tem, że przewaga militarna nie jest dzisiaj podstawą na której oprzeć się ma stosunek do „zwyciężonych". Polska domagała się słusznie, aby pokój zagwarantowano tak samo

nad Wisłą,

jak nad Renem, aby Liga Narodów zabezpieczyła nas przed agresywnemi dążeniami, z któremi nie kryje się wielka część opinji niemieckiej. Niezależnie od tego Polska szukała wciąż dróg, prowadzących bezpośrednio do upragnionego celu.

Tymczasem rokowania handlowe stanęły na martwym punkcie, a nieopatrzne wystąpienia ze strony Niemiec sprawiają, że bezradnie opuszczać muszą ręce tym, którzy przeciwstawiając się u nas własnemu nacjonalizmowi, propagują ideę zbliżenia i współpracy międzynarodowej. Do nich przecież należy obecny kierownik polityki zagranicznej, który zmuszony był w mocnych słowach podkreślić granice naszej ustępliwości, o tem powinna dobrze wiedzieć Europa, jak duch panujący jeszcze w Niemczech, który pragnie wyzyskać ujawnioną słabość koalicji, by uderzyć, czy zastraszyć Polskę, uniemożliwia pracę nad pokojem. On to sprawia, że rozbrojenie moralne i materjalne jest wciąż pieśnią przyszłości, a narazie wraca się do starych metod dyplomatycznych, sojuszów równowagi, do

„pokoju zbrojnego".

którego epilogiem już raz była straszliwa wojna światowa.

Ostre akcenty w mowie p. ministra Zaleskiego, przestrzegające przed podobnemi konsekwencjami, bynajmniej nie były skierowane przeciw idei porozumienia polsko-niemieckiego ani przeciw całemu narodowi niemieckiemu. Zdajemy sobie sprawę, wbrew naszym nacjonalistom, że nie csałe społeczeństwo niemieckie przepojone jest tym

zabójczym duchem odwetowym i wrogim naszej państwowości.

Rzeczywistość bowiem przeczy temu, zarysowując różnice między obozem militarystyczno-szowinistycznym, a demokratycznym, pacyfistycznym, socjalistycznym, współrzeszych Niemiec. Doceniamy jego akcję, która demaskuje i paraliżuje poniekąd przeciwnika, hamuje jego zapędy wojownicze. Wybór prezydenta Hindenburga, przesuwanie się rządów na prawo, wskazuje jednak, że większość narodu niemieckiego popiera raczej politykę nacjonalistyczną. Ten fakt niewątpliwy zmusza nas do większej czujności i stawia wciąż pod wielkim znakiem zapytania możliwość ułożenia się stosunków z Niemcami. Możliwość tę utrudnia przytem jeszcze jeden moment, który należy podkreślić z całą mocą. Jeżeli tak trudno jest znaleźć drogę ugody z obozem nacjonalistycznym Niemiec, czyż nie da się zbudować mostu porozumienia z

Niemcami nowemi, republikańskiemi i pacyfistycznemi?

W naszem przekonaniu jest to możliwe, ale pod pewnym warunkiem. W obozie tym słyszymy wraz z głosami potępienia odwetowych i agresywnych dążeń nacjonalistycznych, o „pokojowych tendencjach" rewizji naszych granic zachodnich, albo o „koniecznościach" ekonomicznych Niemiec, które rzekomo nie mogą znieść tych granic. Czy istotnie takie stawianie sprawy służy dziełu pokoju, wątpimy, sądzimy raczej, że wbrew intencjom działają one na korzyść wręcz przeciwnych dążeń. Gdzież bowiem mówić można o pokojowej dyskusji nad granicami, które uważamy

za nienaruszalne?

I jeśli uważamy za nienaruszalne, to nie przez doktrynerym i zachłanność. Polska wskrzeszona została do życia państwowego, opierając się na zasadzie samostanowienia narodów, zasadzie, której nie wolno dziś kwestjonować. Ona stała się dla Polski jak wielu innych krajów — jedną z podstaw bytu niepodległego. Lojalni demokraci niemieccy potwierdzają to, co niedawno oświadczył w czasie swego pobytu w Polsce, prezydent parlamentu — socjalista Loebe, że

Pomorze jest polskie.

Jakże może Polska zgodzić się na „rewizję" swych granic (a właśnie chodzi o t. zw. korytarz), co w konsekwencji mogłoby, że się tak wyrazimy, doprowadzić do „rewizji" naszego istnienia.

(Dok. nast.) *Es.*

Węgrzy i Słowacy zwalczają kartele

Węgierskie koła rolnicze domagają się od rządu wydania specjalnej ustawy kartelowej, która byłaby wzorowana na podobnej ustawie czechosłowackiej. Agrarjusze węgierscy wskazują na to, że w czasie ogólnego kryzysu gospodarczego powstało na Węgrzech ponad 100 związków kartelowych, co sprawiło, że jakakolwiek konkurencja na rynkach wewnętrznych jest dzisiaj niemożliwa. Do najsilniejszych karteli węgierskich należą w chwili obecnej: kartel przemysłu hutniczego, dalej kartele, żelazny i cukrowniczy. W kołach skartelizowanych przemysłowców akcja agrarjuszy węgierskich wywołała zrozumiałe zaniepokojenie, gdyż nie wiadomo jakie stanowisko w sprawie tej zajmie rząd.

Również producenci buraków cukrowych południowej Słowaczyzny postanowili utworzyć specjalną organizację, która chronić ich ma od szkód wyrządzanych plantatorom buraków cukrowych przez kartel cukrowniczy. Do nowej organizacji mają przystąpić wszyscy producenci buraków cukrowych południowej Słowaczyzny. Członkowie organizacji zobowiązani będą postępować solidarnie wobec kartelu i zawierać tranzakcje jedynie na podstawie przez organizację zatwierdzonych wytycznych.

Czy rząd nasz nie powinien zwrócić większej uwagi na działalność naszych różnych kartelów? Czy działalność trustów i syndykatów, wywołujących zwyżkę cen nafty, węgla, cukru, drożdży i t. p. nie powinna być należycie zrewidowana przez rząd?

Czyż trzeba przypominać, że Ameryka już w r. 1890 ogłosiła słynny Sherman-Act, ograniczający działalność trustów, a obecnie wszystkie państwa, a ostatnio Czechosłowacja wydały w tej sprawie specjalne ustawy.

U nas szuka się źródła drożyzny w cenie wody sodowej lub bułki, a nie zwalcza się jej u samego źródła — w działalności trustów.

P.K.O. pobiera zbyt wysokie procenty za kredyty

W świecie rzemieślniczym jest szeroko omawiana sprawa kredytu rzemieślniczego, który w obecnej chwili jest zbyt

wysoko oprocentowany

Wobec tego wysuwana jest konieczność gruntownej rewizji warunków, na jakich są udzielane kredyty rzemiosłu.

W czasie, gdy te kredyty zostały udzielone na skutek decyzji p. Wicepremjera Bartla, stopa procentowa 16% w stosunku do ogólnej stopy dyskontowej 20% i 23% była istotnie niska i kredyt ten był udzielony na warunkach ulgowych. W chwili obecnej jednak, gdy Bank Polski oraz rynek obniżyły znacznie stopę oprocentowanie to stało się zbyt wysokie wobec czego wskazane jest obniżenie stopy procentowej kredytu dla rzemiosła najwyżej do

12% w stosunku rocznym.

Równocześnie zachodzi konieczność usunięcia zbędnego pośrednika, jakim przy udzielaniu tych kredytów są

banki akcyjne.

P. K. O. winno podobnie jak kasy oszczędności w Niemczech i Austrji, udzielać kredytów bezpośrednio

instytucjom spółdzielczym rzemieślniczym

bez udziału gwaranta w rodzaju Banku Zw. Spół. Zarobkowych lub Banków Spółdzielczego i Przemysłowców, które pobierają za to aż

2½% prowizji.

co jeszcze więcej podważa ten kredyt.

P. K. O. musi samo zająć się rozdziałem kredytu po kraju, bez uciekania się do pośrednictwa instytucyj do tego przez nikogo nie upoważnionych, jak np.

C. T. Rzem.

Rozumiemy, że władcom P. K. O. najlepiej dogadza odseparowanie się od rzemiosła i oddanie swej kompetencji zaprzyjaźnionym bankom, i politycznym przyjaciołom.

Lecz przypuszczamy, że Pocztowa Kasa Oszczędności, jako

patronka oszczędności.

nie może być sprowadzona tylko do roli biernego widza — musi

organizować i szukać źródeł oszczędności.

a nie być tylko kasą, zasilającą banki akcyjne i zwiększającą ich zyski.

Organizacje kredytowe rzemieślnicze są zbyt silne, aby ich tak można było lekceważyć.

Władze P. K. O. winny zorganizować oddzielny dział kredytu dla *rzemiosła, albo jeżeli tego zrobić nie potrafią, ustąpić miejsca ludziom, którzy mają na*

oku tylko dobro kraju i rozwój i oszczędność.

Dzięki bowiem dotychczasowej bezczynności P. K. O. kredyty nie trafiają do rzemiosła, lecz są udzielane na terenie Warszawy np. różnym **spółkom akcyjnym, sklepom galanteryjnym i t. p.**

O ustawodawstwo rzemieślnicze

RZEMIOSŁO OCZEKUJE NIECIERPLIWIE NA OGŁOSZENIE USTAWY PRZEMYSŁOWEJ.

Jak dowiadujemy się ustawa przemysłowa znajduje się jeszcze w Radzie Prawniczej, lecz będzie już wkrótce wniesiona na Radę Ministrów i opublikowana.

Całe rzemiosło oczekuje z niecierpliwością zadekretowania tej niesłychanie ważnej ustawy i ma nadzieję, że ukaże się ona już w pierwszej połowie bieżącego miesiąca.

Udzielanie kredytów w praktyce

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH W ROLI DOBROCZYŃCY.

Aby oświetlić, jak w praktyce wygląda udzielanie kredytów przez Bank Związku, przytaczamy następujący fakt autentyczny.

Do Dyrektora banku p. **Hofmana**, *zwrócił się przedstawiciel spółdzielni „Bank Łowicki" z prośbą o przyznanie mu kredytu w wysokości 50 tys. złotych.*

W odpowiedzi p. dyrektor zażądał zdeponowania papierów wartościowych za **100 tys. zł.** *odpowiednich gwarancyj i weksli.*

Trzeba być istotnie wysoce naiwnym, aby przypuszczać, że spółdzielnia, posiadając 100 tys. złotych lokowałaby je w nic nie przynoszących walorach, a potem ubiegała się o drogi kredyt...

Oto jak wygląda w praktyce dobroczynna akcja Banku Związku, który woli widać sam obracać kredytami niż je rozpożyczać spółdzielniom.

RZĄD ODEBRAŁ KONCESJĘ BANKOWI CENTRALNEMU W POZNANIU.

A co będzie z Bankiem Rzemieślniczym?

Rada ministrów na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła odebrać koncesję Bankowi Centralnemu w Poznaniu.

Uchwała powyższa zapadła na skutek wniosku ministerstwa skarbu który stwierdził, że Bank Centralny udzielał kredytów bez zabezpieczenia, dawał pożyczki członkom Rady i t. p.

A czemu Min. Skarbu dotychczas nie zainteresowało się Bankiem Rzemieślniczym w Łodzi i gospodarką jego zarządców?

2 miljony bezrobotnych w Niemczech

Ostatnie sprawozdanie niemieckiego min. pracy o stanie bezrobocia zaznacza, iż wskutek sezonowego pogorszenia się rynków pracy — liczba bezrobotnych, pobierających zasiłki rządowe, wzrosła w ciągu ostatnich 14 dni o 278 tys. ludzi.

Berliński „Vorwärts", zamieszczając powyższą informację min. pracy zauważa, że sprawozdanie min. pracy jest fałszowaniem faktycznego stanu rzeczy i bałamuceniem opinji publicznej. Wzrost bezrobocia nie ma nic wspólnego z sezonowem pogorszeniem się rynków pracy, gdyż tego rodzaju pogorszenie objawia się zazwyczaj w listopadzie.

Tymczasem w listopadzie u. r. wzrostu bezrobocia nie zanotowano. Klęska bezrobocia zaczęła się w grudniu, w którym to miesiącu utraciło pracę 400 tys. robotników.

Tak gwałtowny skok bezrobocia jest oczywistym dowodem poważnego pogorszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej Niemiec z jednej strony wskutek zakończenia strajku węglowego w Anglji i odpadnięcia wskutek spadku konsumcji wewnętrznej i zmniejszenia się eksportu, wydatki skarbu państwa na t. zw. produktywne wsparcia bezrobotnych są olbrzymie. Na rok 1927 preliminowano 200 milj. marek złotych. Kwota ta jest niewystarczająca, to też „Vorwärts" domaga się nowych kredytów na budowle państwowe i samorządowe.

Ogólna liczba bezrobotnych w Niemczech wynosi obecnie z górą 2 *miljony osób, zarejestrowanych urzędowo i pobierających zasiłki.*

Jak widzimy położenie w Niemczech jest b. poważne i o wiele gorsze od naszego.

Jak czczą pamięć J. Kilińskiego

w Krakowie

Dn. 28 stycznia b. r. przypadła 108 rocznica śmierci Jana Kilińskiego.

Z racji tej w Krakowie odbyła się podniosła uroczystość świadcząca, że mieszczaństwo krakowskie

czci więcej bohatera narodowego niż stolica —

która wyswobodził z rąk Moskali.

Obchód urządzony dla uczczenia pamięci Jana Kilińskiego, szewca z zawodu i pułkownika 20 pp. b. wojska polskiego oraz członka Rady Narodowej za czasów Kościuszki jest niestety, najlepszym probierzem dużego zainteresowania się sprawami społecznemi i pielęgnowania tradycji przez rzemieślników krakowskich.

W sobotę dnia 29 ub. m. o godz. 10-tej rano w kościele OO. Dominikanów odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego.

W środku prezbiterjum kościoła OO. Dominikanów ustawiono w powodzi świateł i zieleni katafalk a na trumnie widniała konfederatka. Przed katafalkiem na pluszowym taboreciku złożono szablę pułkownika i insygnja cechu szewców. — Wartę honorową koło katafalku pełnili żołnierze w hełmach. Po obu stronach prezbiterjum zasiedli w stallach przedstawiciele władz z wojewodą Darowskim na czele oraz reprezentant wojskowości, plk. Kostrzewski, weterani 1863 roku ze sztandarem, prez. Izby rękodzielniczej Kosobudzki z wiceprezesem Królem, majstrowie szewscy z cechmistrzem Tasieckim na czele. Główną nawę wypełnili uczniowie szewscy. O godz. 10-tej wyszedł ze mszą żałobną w asystencji duchowieństwa O. Cyryl magister nowicjatu. W czasie nabożeństwa chór „Hasła" wykonał szereg pieśni żałobnych. Po za tem został zorganizowany uroczysty poranek ku czci pamięci Jana Kilińskiego, urządzony staraniem Tow. majstrów szewskich, w niedzielę dnia 30 b. m. o godz. 11 przed południem w uniwersytecie Jagiellońskim. Na program złożyły się: Słowa wstępne cechmistrza p. St. Tasieckiego, odczyt o Janie Kilińskim, prof. M. Dubieckiego, chóry, deklamacja, oraz produkcje muzyczne (p. Tukatsch skrzypce, p. Dec — wiolonczela, p. Hoffman — fortepian i śpiew art. op. p. Mściwojewskiej. A cóż na to powiedzą szewcy warszawscy?



Pułk. J. Kiliński musi mieć pomnik w stolicy

Cztery lata już upływają od chwili powstania w stolicy komitetu budowy pomnika wodzowi rewolucji 1794 r. bohaterowi mieszczaństwa warszawskiego,

Janowi Kilińskiemu

Zebrano wprawdzie 4.426 zł., wagon cementu i 1.310 kg. miedzi, lecz wszystko to gdzieś leży w lamusie, a nikt się nie troszczy o ogłoszenie konkursu na projekt pomnika, ani ponaglenie Magistratu warszawskiego, aby wyznaczył

Rynek Starego Miasta

na miejsce pod posąg bohatera narodowego.

Magistrat chce bowiem koniecznie umieścić pomnik „buntownika" Kilińskiego na Zapiecku lub Piekiełku, a komitet budowy pomnika czeka cierpliwie, aż ktoś za niego ten pomnik wzniesie...

Jak fama głosi obecny starszy cechu szewców zaciekły monarchista, twierdzi również, że Kiliński był

wywrotowcem, dokonał zamachu na legalna władze królewską

i że powinien być uwieczniony właśnie na Piekiełku, gdzie ongiś palono czarownice...

Jednak opinja publiczna nie może się z takim stanem rzeczy pogodzić i wzywa Departament Sztuki Kultury aby pobudził komitet budowy pomnika J. Kilińskiego do energiczniejszej działalności, albo aby go rozwiązał i powołał do życia nowy komitet.

Tertium non datur...

—◆—

Spotkanie Kilińskiego z Napoleonem I

120 lat temu

W Nr. 3-m "Świata" z r. 1912 znajdujemy ciekawy artykuł znanego historyka naszego Alexandra Kraushara p.t. „Jan Kiliński przed cesarzem Napoleonem w r. 1807-ym".

„Okazuje się, że podczas pobytu cesarza Francuzów w Warszawie owego roku pułkownik Jan Kiliński wraz z dwoma synami wyszedł na spotkanie Imperatora, dążącego na rewję wojsk i podał mu memorjał, w którym polecał Napoleonowi usługi swoje, oraz synów, oraz ofiarował mu dwie chorągwie 20-go pułku, którym ongiś dowodził.

Cesarz łaskawie przyjął memorjał i obiecał dać mu odpowiedź, a na drugi dzień starszy syn pułkownika Franciszek został przyjęty do gwardji cesarskiej.

Ciekawe to wspomnienie podajemy dziś z okazji rozbudzenia w ostatnich czasach ogólnego zainteresowania postacią pułkownika Kilińskiego.

Pionier polskiej demokracji

Z ostatnim dniem ubiegłego miesiąca upłynęło lat sto osiem od tej godziny, kiedy z małej kamieniczki przy ulicy Dunaj Szeroki, wyprowadzono na cmentarz powązkowski zwłoki przedwcześnie zgasłego bohatera mieszczaństwa polskiego, Jana Kilińskiego, szewca-pułkownika.

Może na czasie przeto będzie, gdy postaramy się przypomnieć naszym czytelnikom nieco szczegółów z jego życia.

Jan Kiliński urodził się w Trzemesznie, w r. 1760, jako syn starego mieszczańskiego rodu. W młodocianym już wieku jako fach swój wybrał szewctwo i po dłuższej praktyce, jako doskonały rzemieślnik, przybył do Warszawy szukać lepszej karjery. Wkrótce zasłynął w stolicy ze swej biegłości. Warszawskie elegantki wprost zasypywały nowego mistrza zamówieniami.

Młody i przystojny majster, przytem niepowszednio elegancki, ubrany zawsze w strój polski, który mile widziany był wobec ówczesnej, przyjętej powszechnie mody francuskiej, zdobył sobie znaczny mir wśród cechowej braci i wprędce został wybrany starszym. Pełen humoru i dowcipu zyskiwał sobie z każdym miesiącem liczniejszą klijentelę, to też nic dziwnego, że już w drugim roku pobytu w stolicy uciułał sobie znaczniejszą sumkę i wtedy ożenił się z pełna cnót panienką Marjanną Rucińska z Czerwińska.

Było to małżeństwo dobrane, zgodne, staropolskie. Oboje pracowali uczciwie i odkładali zarobiony grosz. Niezadługo więc widzimy młodego majstra kamienicznikiem, właścicielem dwóch domów przy ulicy Dunaj Szeroki. W jednym z nich mieścił się warsztat, w drugim mieszkali Kilińscy.

Los więc dostatecznie był zabezpieczony, tak dla małżeństwa, jak i dla czworga dzieci. Ale już wówczas poczęła tętnić w Kilińskim krew polskiego patrjoty. Był szczerym Polakiem. Dobro Narodu przedkładał nad wszystko. Idąc za przykładem wielkich rodów patrycjuszowskich, których sława do dziś dnia zaklęta jest w murach Starej Warszawy, śladem Gizów i Baryczków, Burbachów, czy wreszcie z książęcej krwi idących Fukierów, Kiliński oddał się sprawom Ojczyzny.

Był wtedy czas trwogi. Na gmachu Rzeczypospolitej od fundamentów aż do szczytu zaznaczyły się głębokie rysy. Trzej sąsiedzi wrogowie z trzech stron czyhali na zgubę Polski. W stolicy, tuż pod bokiem niedołężnego monarchy, siedział i rządził samowładnie wysłannik Imperatorowej Północy. Jednocześnie z dalekiej Francji, ogarniętej pożarem rewolucji, dolatywał szeroki wiew, niosący nowe, nieznane dotąd hasła wolności, równości i braterstwa.

W takim to czasie Jan Kiliński przystąpił do pracy społecznej. Niezadługo przyszedł wybuch powstania. Kiliński staje się najczynniejszym z patrjotów. Zdrada hetmana Ożarowskiego i biskupa Kossakowskiego, którzy wchodzą w konszachty z Igelströmem, generałem wojsk moskiewskich, jak również haniebne czyny Ankwicza i Zabiełły, przekupujących za dukaty Imperatorowej sejm grodzieński, oburza go. Jednakowoż, mając wrodzone poczucie ładu i sprawiedliwości, Kiliński ocala zdrajców od rozszarpania przez tłum, co stałoby się niechybnie, gdyby nie jego interwencja. Przestępcy zawiśli na szubienicach, ale na mocy wyroku sądu. Nikt nie stanął w ich obronie. Więcej dla formalności niż z przekonania, próbował wstawić się za nimi król Stanisław August, jednakowoż nie zdecydował się poręczyć za zdrajców swem słowem, tak jak tego żądał Kiliński.

W krwawej walce o wolność Rzeczypospolitej wpływy Kilińskiego osiągnęły szczyt. Całe mieszczaństwo Warszawy uważało go za jedynego wodza, ufało mu bezgranicznie i powolne było każdemu jego rozkazowi. Z tego to mieszczaństwa z młodych rzemieślników z chłopców-czeladzi wreszcie Kiliński utworzył pułk. Mógłby nawet uformować armję całą. Trzydzieści tysięcy zuchów ze wszystkich zakątków Starego Miasta, z Powiśla, wreszcie nawet z Pragi zbiegło się na apel. Był ich wodzem duchowym, a wprędce stał się i rzeczywistym dowódcą, otrzymawszy nominację na pułkownika.

Juljan Ursyn Niemcewicz, podający niezupełnie zresztą historycznie ścisły opis życia i czynów Kilińskiego, tak pisze między innemi:

„Ciekawa rzecz była widzieć paniczów naszych z pierwszych familii, lecz nie mających jak stopnie podoficerów lub chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Te i temu podobne przykłady pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia".

I w samej rzeczy, opierając się na całej działalności Jana Kilińskiego, możemy go uważać za jednego z pierwszych demokratów polskich, pioniera haseł republikańskich, które dopiero dziś, po stu przeszło latach, zostały wprowadzone w życie.

Wówczas, niestety, pierwsze wiośniane porywy polskiej demokracji zostały zgniecione żelaznym butem najeźdźcy. Po zdobyciu Warszawy Jan Kiliński wraz z wielu innymi został uwięziony. Zawleczono go aż do Petersburga. Sprawa Narodu została pogrzebaną na całe stulecie. Wódz mieszczaństwa polskiego powrócił do kraju, lecz był już tak doszczętnie zubożony, wydawszy cały majątek dla dobra Ojczyzny, że musiał zatrzymać się w Wilnie. Tam jął się znów rzemiosła i takim sposobem zebrał sumę potrzebną na dalszą drogę do Warszawy.

Za czasów Księstwa Warszawskiego, w r. 1811, w ciągu krótkiego czasu, jednocześnie prawie spotkała go wielka radość i okryła żałoba.

Najstarszy syn Kilińskiego, Franciszek, z charakteru i odwagi podobny do ojca, szwoleżer gwardji Napoleona I-go, wyróżnił się bohaterskiemi czynami na wielu polach walki i z rozkazu cezara otrzymał stopień oficerski. Generał Wincenty hrabia Krasiński własnoręcznem pismem zawiadomił o tem ojca. Radość starego pułkownika nie miała granic. Niedługo jednakże zmroził ją smutek. Umarła w dniu 25 kwietnia r. 1811 jego ukochana i wierna małżonka.

W osiem lat po jej zgonie podążył do grobu i sam pułkownik. Zwłoki jego złożono na cmentarzu powązkowskim. Dziś jednak, po upływie zgórą stu lat, niema nawet śladu grobu bohatera. Najeźdźcy zerwali pamiątkowe płyty z napisami. Nic już nie wskazuje miejsca, gdzie ongiś z czcią złożono zwłoki szewca-pułkownika.

Ślad jego mogiły zaginął, ale nie zginęła i nigdy nie zaginie wśród narodu jako całości i mieszczaństwa, jako tego odłamu, z którego wyszedł bohater, pamięć jego czynów.

Znamy życie Kilińskiego i podziwiamy je. Wielu historyków pisało o nim, dla wielu literatów posłużyła za temat działalność szewca-pułkownika.

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie. Dlaczego dotychczas nie zdobyto się się na uczczenie jego pamięci pomnikiem?

Rynek staromiejski, serce dzielnicy, w której mieszkał i działał Kiliński, czeka na odpowiedni czynom bohatera pomnik z granitu i spiżu.

Lel.

—::—

MIASTO i PRZEDMIEŚCIE

KIEDY BĘDZIEMY MIEĆ BUDŻET MIEJSKI?

Na zebraniu Konwentu Senjorów w dniu 25 b. m. ustalono konieczność uchwalenia budżetu najpóźniej do dnia 21 lutego. W tym celu Rada Miejska odbędzie siedem posiedzeń 3, 7, 10, 14, 17 i w razie potrzeby 21 lutego.

Posiedzenia te będą poświęcone budżetowi, wyjąwszy pierwszego, na którem zostanie poddanych obradom kilka najpilniejszych spraw bieżących. Dla rozpraw na posiedzeniach plenarnych ustalono 28 godzin z wyłaczeniem czasu niezbędnego dla przemówień członków Magistratu.

Uchwalono również, iż redagowanie referatów pożądane jest możliwie krótkie i treściwe, głównie z uzasadnienia projektowanych poprawek i wniosków Komisyj.

Czas przeznaczony dla przemówień przedstawicieli poszczególnych kół radzieckich przedstawia się następująco:

Koło Narodowe 12 godz. Klub P. P. S. 5¾ godz. Koło Gospodarcze 2¼ godz. Wol. Zrz. radn. żydów 3¼ godz. Bund 1¼ godz. Blok lud. żyd. 1¼ godz. Poale Sjon ½ godz. Nar. Zw. Rob. ½ godz. Przedst. wł. nieruchomości ½ godz. Nienależący do kół ½ godz.

Jednem słowem bitych dwadzieścia osiem godzin gadaniny.

Można to wytrzymać od biedy, ale czy „gadu — gadu" radziecka ulży nareszcie wyczerpanym podatnikom?

Zobaczymy...

KONFERENCJA W SPRAWIE USTAWY PROBIERCZEJ.

Dn. 3 bm. odbyła się w Min. Przemysłu i Handlu pod przewodnictwem p. Dyrektora Dabrowskiego narada w której wzięli udział delegaci rzemiosła z całej Polski.

Na konferencji tej była omawiana sprawa **ustawy probierczej.**

Przedstawiciele Małopolski i Kongresówki domagali się zachowania urzędów probierczych, natomiast delegaci Wielkopolski i Pomorza żądali zachowania dotychczasowego stanu rzeczy. Jak dowiadujemy się, ustawa będzie dążyła do uwzględnienia życzeń przedstawicieli życia gospodarczego.

PROJEKT ROZPORZĄDZENIA O KOMUNALNYCH KASACH OSZCZĘDNOŚCI.

Projekt rozporządzenia o komunalnych kasach oszczędności rozpatrzony został przez Radę Prawniczą. Spodziewanym jest, że wpłynie do Rady Ministrów w początkach m. lutego.

PROJEKT INSTRUKCJI RACHUNKOWEJ DLA ZWIĄZKÓW KOMUNALNYCH.

Min. Spraw Wewnętrznych opracowało projekt instrukcji rachunkowej dla związków komunalnych. Projekt uwzględnienia również i formę i treść księgi inwentarzowej, oraz sprawozdania rachunkowego rocznego i uznania rachunków za rzetelne, w których to sprawach Minister Spraw Wewnętrznych na podstawie par. 11 rozporządzenia Prezydenta z dn. 17-go czerwca 1924 r. o obowiązku i sposobie pokrywania wydatków przez związki komunalne, miał wydać szczegółowe rozporządzenia. Ważnym szczegółem projektu jest oparcie rachunkowości związków komunalnych na podstawie podwójnej buchalterji włoskiej, względnie amerykańskiej.

Projekt przejdzie jeszcze przez szereg planowanych przez Ministerstwo, konferencyj z udziałem przedstawicieli związków samorządowych.

NOWE BARAKI DLA BEZDOMNYCH NIE WYSTARCZAJĄ.

Nowowybudowane baraki dla bezdomnych na Żoliborzu, w których zamieszkali bezdomni, mieszczący się dotychczas w korytarzach i przejściach baraków powązkowskich, są już przepełnione, a tymczasem do Zarządu Okręgowego Czerwonego Krzyża zgłaszają się nowe rzesze bezdomnych, pozbawione dachu nad głową na mocy wykonywanych obecnie dawnych wyroków sądowych. Władze administracyjne obliczają, że takich bezdomnych w ciągu najbliższych dwu miesięcy będzie około 500, których teraz już niema gdzie umieścić. Specjalna komisja pod przewodnictwem kierownika II ekspozytury Komisarjatu Rządu — p. Frankowskiego biedzi się obecnie nad rozwiązaniem tej sprawy. Istnieją dwie tendencje w łonie komisji: natychmiastowe zwrócenie się do odpowiednich władz o dalszą rozbudowę baraków, lub umieszczenie bezdomnych w przejściach i wszystkich wolnych miejscach stojących baraków.

Akcja dożywiania bezrobotnych



Szereg wynędzniałych twarzy, podarta odzież, menażki w rękach, przypominają jakby obrazki z życia oblężonej Warszawy w r. 1915. Ale niestety, obrazek jest dzisiejszy. To bezrobotni oczekują w kolejce przed punktem żywnościowym Czerwonego Krzyża na swój skromny obiad. Takich punktów jest więcej. Ofiarne instytucje dobroczynne, jak w czasie wojny, tak i teraz okazują wydatną pomoc rzeszom nieszczęśliwych.

Urzędnicy czy parjasi?

Czas już chyba podnieść mizerne pensje. — Magistrat a buty sekwestratora-studenta.

Pod koniec ubiegłego roku różne zrzeszenia pracowników państwowych starały się o uzyskanie podwyżki płac urzędniczych w takim stosunku, aby zdewaluowaną pensję przystosować do siły nabywczej z r. 1925.

Cel słuszny

był niewątpliwie, lecz osiągnąć go jest trudno, gdyż dla udzielenia podwyżki pensji urzędnikom, należałoby wynaleźć jakieś nowe źródła dochodów, a więc przedewszystkiem podniesienie stopy podatkowej, a tego zrów

Rząd unika.

Od r. 1925 zdrożało wszystko. Tego nie potrzeba dowodzić. Wystarczy spojrzeć na cenniki i porównać je z firmowymi katalogami z przed półtora roku. Zdrożały nietylko produkty spożywcze, ale i ubrania i obuwie i bielizna.

Wyżsi urzędnicy jeszcze jako tako dają sobie radę, ale posiadacze niższych rang literalnie nie są w stanie sobie i rodzinom sprawić przyodziewku, a częstokroć

wprost cierpią głód.

Na początku roku ub. dawało się zauważyć pewien odruch niezadowolenia wśród nauczycielstwa, któremu skasowano różne dodatki za godziny nadprogramowych wykładów, wychowawstwo i t. p. Nad sposobami przeciwdziałania tej akcji oszczędnościowej obradowały różne związki pedagogiczne. Potem jednak wszystko ucichło.

Ale o ile chodzi o nauczycielstwo, sprawa może nie stoi tak źle, gdyż nie należy zapominać, że korzystają oni z długotrwałych feryj i wakacyj, czego nie zna urzędnik, przykuty do swego biurka wśród codziennej, obowiązkowej pracy.

Przypuszczać przeto należy, że sfery miarodajne

uwzględnią słuszne żądania urzędników

i to jaknajrychlej, gdyż stan materjalny pracowników państwowych, których wszystkie możliwe zasoby wyczerpały się, wskutek przeciągnięcia struny oszczędności, jest wprost rozpaczliwy.

Wspomnieć należy też o jeszcze jednej

kategorji parjasów.

Są nimi t. zw. sekwestratorzy magistraccy i skarbowi, którzy rekrutują się głównie z młodzieży, przedewszystkiem oczywiście akademickiej. Chodzi taki sekwestrator przez cały dzień, biega po wszystkich ulicach, gdyby miał kilometromierz przy sobie, wykazałby zapewne, że jest lepszym piechurem niż sam Nurmi, a otrzymuje pensji

sześć—siedem złotych dziennie.

Tego zarobku chyba już i na zelowanie podartych butów nie starczy, a przecież przy sposobie urzędowania sekwestratora jedna para obuwia długo nie potrwa.

Jeśli mamy wogóle dbać o młodzież akademicką, to przedewszystkiem nie czyńmy z niej parjasów. Jeśli sekwestrator ma działać sprawnie przy napychaniu magistrackiej kasy, to niech mu Magistrat da możność choćby od czasu do czasu załatać podarte akademickie buty.

TEATRY WARSZAWSKIE

W OSTATNIM TYGODNIU.

Teatry warszawskie w ostatnich dwuch tygodniach wystąpiły z szeregiem premier. Jedne z nich były udane, inne — nieco mniej, inne wreszcie—całkiem chybione. Zmienił się repertuar we wszystkich teatrach z wyjątkiem **Narodowego,** gdzie Perzyński ze swoim **„Uśmiechem losu"** ściąga stale publiczność, a sztuka, poruszająca z talentem interesujący, choć niezbyt skomplikowany problem etyczny, dobiega 50-go przedstawienia.

TEATR LETNI wystąpił z premjerą amerykańskiej **„Potęgi reklamy",** w której obłędne tempo życia ludzi businessu realizuja z werwą i talentem: Zelwerowicz, Orwid, Hnydziński, Lindorfówna, Pawińska i Kurnatowicz. Sprężysta reżyserja Chaberskiego i gładki przekład Wiktora Popławskiego harmonijnie łączą się z wysiłkiem całego zespołu.

Teatry Szyfmanowskie wystąpiły niemal równocześnie z dwiema premjerami włoskiemi. W **Polskim** wystawiono starą komedia Goldoniego **„Sługa dwuch panów"** w przekładzie Edwarda Boyego, w **Małym** — **„Naszą boginkę"** współczesnego Bontempellego. Premierę Goldoniego można uznać za uwieńczoną całkowitem niemal powodzeniem. Możnaby się wprawdzie spierać z reżyserem L. S. Schillerem, który uznał sztukę Goldoniego za odpowiedni teren do wskrzeszenia całego czaru widowisk commedii dell'arte, zwalczanej właśnie usilnie przez Goldoniego—przyznać wszakże bezstronnie należy, że reżyser dał widowisko barwne, celowo i świadomie nieprzeładowane dobudówkami reżyserskiemi, smaczne, żywe i efektowne. Urok widowiska podnoszą piękne kostjumy i dekoracje Frycza, tańce zespołu T. Wysockiej oraz wytworny przekład scenarjusza, czego dokonał Edward Boyé, zasłużony i utalentowany tłomacz starej literatury włoskiej. Maszyński, Stanisławski, Krzewiński, Daczyński, Mila Kamińska, Małkowski, Kuncewiczówna, Wesołowski i Życzkowska — oto poczet talentów świetnych lub pożytecznych, które uczyniły zgodny wysiłek, by widowisku nadać rytm, tempo i styl właściwy — pod kapelmistrzowską pałeczką maestra L. S. Schillera.

Widowiskiem chybionem była **„Nasza Boginka"** w Teatrze Małym, pretensjonalna i pusta ramotka pana Bontempellego, który ponoć posiada w swym dorobku bardziej dojrzałe utwory z okresu, gdy jeszcze nie był mężem opatrznościowym publicystyki i literatury faszystowskiej. Pani Norblin-Chrzanowska przełożyła tę sztukę chropowato, twardo, po dziennikarsku, bez talentu i literackiej kultury, jaka cechuje tłomaczenie Boyego w „Słudze dwuch Panów". Artyści z p. Przybyłko, Fritschem i Węgierką na czele zbyt dużo wiary przywiązywali do płytkich syntez i symbolów Bontempellego. Jedynie może Gawlikowski i Kunina groteskową, choć smaczną szarżą ratowali to widowisko, które po dwuch przedstawieniach bezsławnie i bezpotomnie zeszło z zażenowanego afisza.

TEATR ĆWIKLIŃSKIEJ I FERTNERA wyszukać potrafi niemal zawsze zabawne, choć nieco przebrzmiałe krotochwile, by bawić niemi widzów bez przymusu i bez **wysiłku. „Potasz i Perlmutter"** Montego Glassa daje dużo humoru i wesołości, które rozsiewaja: Fertner, Skonieczny, Gellówna, Herburt-Pawłowska, Janusz, Chaveau. Roland junior i inni. Humor w tej sztuce jest tego rodzaju, że — mimo swej niewysokiej marki — bawi żywiołowo całą widownię i do wybuchów śmiechu zmusza nawet najopornieiszych.

Nie można tego powiedzieć o humorze **„Szopki nad Szopkami"** w Perskiem Oku, gdzie aktualny przegląd satyryczno-polityczny zawiera szereg rzeczy zabawnych jedynie dla niewielkiego koła osób wtajemniczonych w kulisy polityki, literatury, teatru czy dziennikarstwa. Ten typ szopki odpowiada publiczności bardziej gatunkowo dobranej.

Humor beztroski, operetkowy, szeroki, reprezentuje **„Księżna Cyrkówka"** w Nowościach, gdzie Messałówna tym razem wespół z Niewiarowską czaruje werwa, tańcem, śpiewem i wesołościa.

E. S.

—::—

Wielka afera bankowa

Jak pos. Karol Chadzyński opiekował się rzemiosłem. Gdzie są aktywa Banku Rzemieślniczego w Łodzi? — Cóż na to p. Prokurator?

W związku z poruszoną przez nas sprawą tajemniczego bankructwa Banku Rzemieślniczego w Łodzi do redakcji naszej zgłosił się przedstawiciel

Stowarzyszenia Cechów Rzeźników Masarzy w Warszawie

i zakomunikował nam, co następuje:

W końcu ubiegłego roku związek wysłał do Łodzi delegata celem rewindykowania sum, należnych związkowi od Banku.

Delegat ten powrócił z niczem, a informacje, jakie mu zostały udzielone w Łodzi wprost wydają się nam

niewiarogodne.

Nie chce się wprost wierzyć, aby Bank Akcyjny, posiadający około 200 tys. zł. kapitału akcyjnego i wkładów biednych rzemieślników, mógł tak prysnąć bez śladu.

jak bańka mydlana.

Delegatowi rzemieślników warszawskich oświadczono bowiem w Łodzi, że cały kapitał akcyjny i wkłady zostały stracone...

W Banku panuje pustka, w aktywach figuruje trochę akcyj bez wartości, a wszystkie wkłady zostały odpisane na pokrycie strat.

Z czyjego upoważnienia?

Oddziały: krakowski, warszawski i lwowski, nabyte za znaczne sumy, zostały zlikwidowane bez wpłacenia kwot, uzyskanych z likwidacji do kasy Banku.

Całe aktywa Banku stanowią:

szyld w Łodzi i książki bankowe, któremi czempręcej powinien się zainteresować p. Prokurator.

Gdzie się podziały ruchomości oddziałów, komu i za ile sprzedane zostały lokale bankowe oddziałów?

Oddział warszawski został zupełnie zmarnowany, gdyż oddano go

Kasie Oszczędności Magistratu m. Warszawy

wraz z inwentarzem za sumę

10.000 zł.

podczas gdy samo urządzenie było daleko więcej warte.

Równocześnie zasługuje na podkreślenie, że oddział warszawski przyniósł straty w sumie

64 tys. zł.,

gdyż dyskontował weksle grzecznościowe, oraz różnych szantażystów w rodzaju pp. Rachwalskiego i Dyma, popieranych przez wpływowych członków Rady Banku.

Większość wystawców weksli to

martwe dusze.

albo nigdy nie figurujące w spisach ludności Państwa, albo też się jeszcze nie urodzili, lub też, jak różne przedsiębiorstwa, zakładane przy poparciu członków Rady Banku, już dawno figurują na liście

umrzyków.

Szczytem jednak bezczelności jest fakt, że

prezes i twórca Banku, poseł Karol Chadzyński

figuruje w księgach centrali jako dłużnik na sumę

195 tysięcy złotych!

Od czasu zaś otrzymania mandatu i założenia Banku przy pomocy rzemieślników zdążył nabyć, jak głosi fama,

jedną aptekę i perfumerię,

(gdyż z zawodu jest farmaceutą), należy więc przypuszczać, że z tego powodu tak przedłuża się jego rozrachunek z Bankiem.

Czy jednak prezes Banku ma prawo zaciągać tak wielkie zobowiązania w nadzorowanym przez siebie banku o tem mogą powiedzieć tylko —

Ministerstwo Skarbu i p. Prokurator.

gdyż nasze ustawodawstwo zakazuje dokonywania podobnych tranzakcyj.

Rzemiosła warszawskie i łódzkie — oświadczył nasz rozmówca— domagają się wyjaśnienia przyczyn **„panamy" Banku Rzemieślniczego** w Łodzi i wyświetlenia, gdzie przepadło

300 tysięcy zł.,

złożonych do tego banku przez rzemieślników.

Co się stało z kapitałem akcyjnym? Gdzie są wkłady i depozyty? Co zrobiono z pieniędzmi rzemieślników, ich oszczędnościami osobistemi, kapitałami rezerwowemi cechów, które pod wpływem gorącej namowy i apelu kilku wpływowych ludzi, którzy obecnie zachowują dziwne i wprost niezrozumiałe milczenie, zostały oddane do kas banku i przepadły wraz z oszczędnościami członków cechów, którzy dziś domagają się od swych starszych i podstarszych wyjaśnienia tej dręczącej ich zagadki.

Raz nareszcie musi być wyjaśnione, kto ponosi odpowiedzialność za

krach Banku

i kto pokryje straty, spowodowane przez bezczynność i lekkomyślność Dyrekcji i Rady Nadzorczej. Kiedyż wreszcie p. Prokurator zajmie się tą sprawą?

V.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Tydzień przy ulicy Wiejskiej

Sejm radzi nad obroną kraju.

W toku dyskusji budżetowej sejm doszedł do rozważania budżetu **ministerstwa spraw wojskowych.**

Wojsko — armja narodowa — czynnik nietylko obrony państwa, ale i wychowania poważnej części obywateli — zajmuje nietylko dominujące miejsce w uczuciach obywateli, ale i w potrzebach budżetu.

Stąd dyskusja nad sprawami wojska toczyła się nietylko w orbicie rozważań nad wysokością sum, które wydaje państwo na cele utrzymania armji — ale i pod kątem widzenia konieczności utrzymania armji w tej wysokości cyfrowej jej składu, jaki w ewidencjach wojskowych figuruje dziś.

Referent budżetu wojskowego, **pos. Kościałkowski (Kl. Pracy)** dowiódł na podstawie ścisłych wyliczeń, iż mimo utrzymania stanu obronności naszych granic przez siły zbrojne na niezmienionym poziomie — stosunek wydatków na wojsko do ogólnych wydatków państwa **maleje z roku na rok**— co jest oczywistym dowodem usprawniania administracji wojskowej. I tak o ile w roku 1923-im wydatki na wojsko wynosiły **43 proc.** ogółu wydatków państwa — to znaczy niemal połowę wszystkich wydatków — o ile w roku 1924-ym doszły do **44 proc.** o tyle w roku 1925-ym stosunek ten wyraził się przez liczbę **33 proc.**, w roku 1926-ym **32 proc.**, a w budżecie, który sejm właśnie opracowuje — **na rok 1927 — 31 proc.**.

Byli mówcy — jak pos. dr. **Lieberman** z P. P. S. — którzy dowodzili, że wydajemy na wojsko jeszcze o wiele więcej, niż na to nasze finanse państwowe pozwalają— byli mówcy — jak pos. **dr. Reich** z Koła Żydowskiego, którzy dowodzili, że tylko polityka pokojowa uratować nas może przed przerostem budżetu wojskowego ponad możliwości podatkowe obywateli — jednak **pos. Kościałkowski** jednym argumentem wywody tych mówców zaszachował.

Wskazał — litanją liczb udowodnił, że najbliżsi sąsiedzi nasi — Rosja i Niemcy w interwale lat 1923—1926 powiększyły swój budżet wojskowy niemal **od 50-ciu do 80-ciu proc.!!**

W świetle tych dowodów „zbrojenia" Polski, o których tyle specjalnie mówili w sejmie w ciągu ubiegłego tygodnia komuniści i ich adherenci — nabrały całkiem specyficznej treści rzeczywistej.

Okazały się prawdziwemi — **zbrojeniami pod przymusem** — i dlatego można być już w tej chwili niemal pewnym, że sejm **uchwali budżet wojska** bez zmian — w wysokości proponowanej przez rząd i popieranej przez referenta pos. Kościałkowskiego. **Speaker.**

—::—

BUDŻET MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Po dyskusji nad budżetem M. S. Wojsk., sejm przystąpił do rozpatrzenia budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Referował **p. Rusinek (Piast)**, który po rzeczowej krytyce niektórych działów Ministerstwa — podniósł z uznaniem szereg zarządzeń obecnego ministra. M. i. referent zaznaczył z radością, iż obecnie nastąpiło duże zbliżenie między administracją państwową a ludnością i że zarządzenia M. S. W. cechuje **troska o dobro ludności i jej interesy.**

——o——

NADUŻYCIA

w Min. Przemysłu i Handlu?

Prasa łódzka donosi o sensacyjnej sprawie nadużyć, panujących w wydziale obrotu towarowego w Min. Przemysłu i Handlu.

Stwierdzono mianowicie, że wydział ten

wydaje pozwolenia na przewóz

towarów bez zasięgnięcia opinji centr. komisji przywozowej, składającej się z przedstawicieli sfer gospodarczych, a częstokroć

wbrew interesom gospodarczym kraju.

Doszło do tego, że przedstawiciele tej centralnej komisji udali się do ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego, przedstawiając mu na konferencji

szereg jaskrawych faktów

z postępowania powyższego wydziału i grożąc złożeniem mandatów.

Jeden z panów, interweniujących w tej sprawie, przytoczył szereg przykładów, między innemi następujące:

1) Wydział odmówił wydania zezwolenia na przywóz drutów do parasolek. Nazajutrz zgłosił się do zainteresowanego przedsiębiorcy pośrednik

z propozycją wyrobienia odnośnego zezwolenia

z tem, że w wydziale obrotu towarowego przy pomocy swych wpływów może wyrobić odnośne zezwolenie

nawet wbrew opinji komisji(!!).

2) Pewna firma francuska zwróciła się o zezwolenie na przywóz 50 kilo kamieni do zapalniczek. Komisja odmówiła swego zezwolenia, powołując się na istnienie fabryki kamieni do zapalniczek w Częstochowie. Mimo to wydział

udzielił agentowi firmy francuskiej

zezwolenia na przywóz.

Minister Kwiatkowski obiecał rozpatrzyć szczegółowo wszystkie skargi, prosząc jednocześnie komisję o niesk ładanie swych mandatów

Jak władze prowincjonalne popierają rzemiosło

Magistrat w Gostyninie buduje więzienie dla rzemieślników.

W ostatnich dniach w Płocku rozegrał się epilog wypadków gostynińskich, który do głębi wstrząsnął rzemieślnikami naterenie całego województwa Warszawskiego.

Jak wiadomo, w październiku ub. roku referent starostwa w Gostyninie p. Wasilkiewicz, prześladujący od dłuższego czasu rzemieślników, oskarżył wszystkich masarzy w Gostyninie w liczbie 15 o pobieranie nadmiernych cen, choć ceny te, jak później wykazała ekspertyza,

nie pokrywały nawet rzeczywistych kosztów produkcji.

przynosiły rzeźnikom straty i były następnie przez starostwo zaakceptowane.

Mimo to sąd, nie powołując nawet eksperta, skazał wszystkich oskarżonych na areszt od 2 miesięcy do 2 tygodni.

Wskutek tak wprost niewiarogodnej rozprawy do Gostynina pojechał prezes związku cechów rzeźnickich woj. warszawskiego, p. H. Weber, który drogą ekspertyzy wykazał, że rzeźnicy gostyńscy nie tylko nie uprawiali lichwy, lecz

pracowali ze strata.

Wywody te nie przekonały zacieklego dygnitarza, który dalej oskarżał Bogu ducha winnych rzemieślników w Płocku i uzyskał nawet potwierdzenie wyroku bez rozpatrzenia ekspertyzy i wysłuchania świadków.

Rezultatem tego 3 rzemieślników zostało skazanych po 2 i 1 miesiąc aresztu oraz karę, a 11 na 2 tygodnie aresztu każdy. Jedynie starszy celu, który pod wpływem tych przejść

dostał pomieszania zmysłów

został w drugiej instancji zwolniony. Obecnie Magistrat w Gostyninie szykuje więzienie „dla tak wielkiej liczby przestępców".

Oto jak popierają rzemiosło dygnitarze prowincjonalni i jak gnębią bezkarnie rzemieślników. Czyż sprawą tą nie powinni się zainteresować

PP. Ministrowie Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości?

Rewizja Ministerjalna

SĄD OSTATECZNY W ŁĘCZYCY.

W kołach urzędniczych opowiadają, że niedawno wydarzyło się, co następuje:

W Łęczycy, cichem i rzecej z przeszłości, aniżeli z teraźniejszości, znanem miasteczku, odbywało się zwyczajne przyjęcie w starostwie. Na zewnątrz gmachu powiewała przepisana okólnikiem chorągiew państwowa, a wewnątrz, w sali, specjalnie do tego przeznaczonej, zastępca miejscowego starosty obchodził liczne zebranych interesantów. Gdzieś wśród szarego tłumu siedziało dwóch nieznajomych, którzy przypatrywali się temu, co się wokoło nich działo. Pan zastępca starosty urzędował normalnie, t. j. ze znudzeniem wysłuchiwał skarg i próśb, mniej więcej fantastycznie brzmiących. Dotarłszy do nieznajomych, którzy, stosownie do przepisów, powstali ze swych miejsc, zapytał:

— A panom czem mogę służyć?

— Przyszliśmy tutaj, aby dokonać lustracji starostwa — odpowiada jeden z jegomościów.

Pan zastępca starosty nie mógł zrozumieć co to znaczy, gdyż — jak świat światem, nikt w Łęczycy lustracji, niezapowiedzianej na miesiąc przedtem, obruszył się i pyta:

— A to jakim prawem?

— Jestem ministrem spraw wewnętrznych — pada odpowiedź.

Pan zastępca starosty patrzy, a że niekiedy przeglądał ilustrowane dodatki niedzielne pism stołecznych, poznaje... Poznaja także i inni. Szepce sala, szepce cały gmach starostwa, po chwili wieść lotem błyskawicy obiega miasto. Poruszyły się żywo brodate i nie brodate głowy, furmanki zgromadzone na rynku szybko — nasz chłop jest ostrożny — opuszczają miasto, baby pod kościołem zaczynają zawodzić: Od powietrza, głodu, ognia, ministra...

W starostwie tymczasem sąd ostateczny, czyli t. zw. lustracja. Najstarsi urzędnicy nie pamiętają czegoś podobnego. Minister Składkowski bada tak zapamiętale, że na światło dzienne wyłażą nawet akta, porosłe pajęczyną, skazane na zżółknięcie. Nic ukryć nie podobna.

I źle się skończyło, bo kilka dni później starosta został przeniesiony, a pan zastępca otrzymał naganę.

Tak sobie opowiadają w kołach urzędniczych.

—::—

ODZNACZENIA W POLICJI.

W ubiegły czwartek p. Komisarz Rządu na m. st. Warszawę Jaroszewicz dekorował Krzyżem Zasługi naczelnika Warszawskiego Urzędu Śledczego nadk. Chełmickiego oraz funkcjonarjuszów policji śledczej: Bohusza, Obojskiego, Nevmana, Pilarskiego i Petrykę za zasługi położone na polu bezpieczeństwa stolicy.

Jak wiadomo odznaczeni przyczynili się do uwolnienia Warszawy od groźnego oprywszka — osławionego Wiktora Zielińskiego.

—::—

Z CAŁEGO ŚWIATA

INFLUENCA, GRYPA I HISZPANKA

grasuje po całej Europie, zabierając ofiary.

Nietylko u nas, ale i w całej Europie szerzą się w zastraszający sposób choroby narządów oddechowych, które noszą różne dźwięczne miana grypy, hiszpanki albo influency, powodując niezliczoną ilość zgonów.

Z Paryża sygnalizują, że zabrakło tam trumien do grzebania zmarłych, których z tego powodu trzeba było zakopywać wprost w ziemi. W Londynie, Berlinie, Rzymie i Madrycie przepełnione są wszystkie szpitale, a niema prawie domu gdzie nie leżałby chory.

I Polski nie oszczędza straszliwa grypa w swym pochodzie przez cały kontynent, ale czy można się dziwić? Dziś jest tęgi mróz, a jutro mamy rozlewne błoto na ulicach i wszystkie dachy w całem mieście zamieniają się w prysznice. Takich gwałtownych zmian temperatury i niedźwiedź nie wytrzyma.

Tylko z Moskwy brak wieści o chorobach, ale co w tem dziwnego? Żaden Moskal nie reaguje zbytnio na zmiany temperatury, a poniekąd nawet lubi je. Znaną powszechnie rzeczą jest zwyczaj ogólnie po wsiach rosyjskich uprawiany, że ludzie rozgrzani, spoceni wyskakują z gorącej łaźni wprost na śnieg. Wytarza się taki bolszewik w szczypiącym śniegu dowoli i, prychając z zadowolenia powraca do łaźni jak gdyby nigdy nic.

Takiego i grypa nie weźmie.

STUDJA INDYJSKIEGO UCZONEGO NAD ŻYCIEM ROŚLIN.

Uczony indyjski Sir Jaganda Chanda Bose pisze w czasopiśmie „Jale Review“ m. in. o swym wynalazku w dziedzinie życia roślin: „Za pomocą wielkiego aparatu powiększającego, skonstruowanego specjalnie w tym celu, niedostrzegalny puls rośliny, automatycznie schwytano na posuwającą się płytę fotograficzną. Stwierdzono równocześnie, że alkaloidy powodują zmiany w pulsie rośliny podobnie jak w pulsie zwierzęcia. Mianowicie te alkaloidy, które wzbudzają czynność serca zwierząt, działają tak samo na rośliny i odwrotnie. Zarówno u zwierząt, jak i u roślin maleńka dawka strychniny powoduje stymulację, podczas gdy większe dawki wywołują depresję. Działanie jadu kobry jest identyczne u zwierząt i u roślin, mianowicie średnia dawka powoduje śmierć a dawka minimalna żywszą czynność rytmiczną. Wyniki tych badań dowodzą, że mechanizm życia roślinnego jest w zasadzie podobny do mechanizmu życia zwierząt. Roślina ściąga się pod uderzeniem. Soki roślinne rozchodzą się za pomocą przewodów podobnych do naczyń krwionośnych. Natomiast bardziej pojedyńczy ustrój rośliny umożliwia dokładniejsze badania. Studjum w tej gałęzi nauki rozwiąże szereg dotychczas niejasnych problemów w dziedzinie bardziej skomplikowanego ustroju organizmu zwierzęcego.

Bogacze z wyspy Celebes

Obfitość stroju nie świadczy o bogactwie. Elegancja jest pojęciem nader względnem, a obuwie czasami bywa uciążliwe w noszeniu nawet dla miljonerów. Tak dla miljonerów! Powyższa grupa przedstawia kilkunastu tubylców z wyspy Celebes, których ogólny majątek, tak w kapitałach, jak i w posiadanych obszarach ziemi sięga powyżej pięćdziesięciu miljonów guldenów holenderskich.



Uderzenie w głowę przez padający pień powraca drwalowi pamięć

Z miasta Toronto w Kanadzie donoszą o zdumiewającym wypadku jaki tam nastąpił. Mężczyzna blisko 50-letni, pracujący na jednej z licznych poręb, drwal, znany jako włóczęga, który kiedyś wskutek ostrego ataku żółtej febry, stracił pamięć i nie wiedział kim jest, ani jak się nazywa, został uderzony silnie w głowę przez pień padającego drzewa. Wskutek tego stracił przytomność, a gdy ją odzyskał okazało się, że utracił wzrok. Przeleżawszy jednak kilka dni w szpitalu nie tylko odzyskał wzrok, ale odwrotnie nawet powróciła mu pamięć.

Przypomniał sobie, że nazywa się Frank Burgess, że był marynarzem oraz, że rodzice jego mieszkali w Hantsport w Nova Scotia. W 25-ym roku życia w jednym z portów malajskiego archipelagu zapadł na żółtą febrę, wskutek czego utracił pamięć, którą odzyskał jedynie dzięki owemu nieszczęśliwemu, a w danym razie pomyślnemu wypadkowi z pniem ściętego drzewa.

Naczelny lekarz szpitala aby skontrolować ten dziwny wypadek, poczynił poszukiwania w Hantsport. Odnaleziono tam żyjącą do dziś dnia sędziwą matkę Burgessa, która potwierdziła w zupełności zeznania szczęśliwie odnalezionego syna.

Pijawki nabywa sie nie w aptece, ale w urzędzie podatkowym

Dzienniki berlińskie opowiadają historje pewnego aptekarza z Birkenheim (Brandenburgja), który zdołał zarobić na przegranym z władzami rządowemi procesie.

A było to tak: Pewnego dnia zgłosił się do niego jakiś jegomość, żądając pijawek. Rozmiłowany w satyrycznych dwuznacznikach aptekarz, nie posiadając tych pożytecznych zwierzątek, polecił klientowi zwrócić się do sąsiedniego gmachu, w którym mieści się urząd podatkowy. — Przypadek zdarzył, że jegomość ów był sam funkcjonarjuszem państwowym — sprawa oparła się o kratki sądowe, aptekarz skazany został za obrazę instytucji rządowej na 20 marek grzywny.

Napisał on o tem dowcipne sprawozdanie do znanego pisma humorystycznego „Kladderadatsch“, za co otrzymał od redakcji, która całą tą przygodę umieściła w druku honorarjum autorskie w kwocie 60 marek.

Złośliwy aptekarz zemścił się na „prawowitej władzy“ i jeszcze zarobił na tem na czysto 40 marek.

WALDEMAR POPŁAWSKI.

BOY Z PALACE-HOTELU

IV.

Któregoś dnia, gdy błyskawicznie zbiegał ze schodów, niosąc listy na pocztę, tuż u wyjścia z olbrzymiego, z przepychem urządzonego hallu zatrzymał go jakiś Amerykanin. Mały boy, stosując się do maksymy, iż: „zawsze należy być grzecznym dla gościa“, ukłonił się i czekał rozkazu. Ale gruby, w wielkich okularach Yankes przyjrzał mu się tylko badawczo i łamaną francuszczyzną kazał mu za dwie godziny przyjść do swego numeru. Koï-Sen na tyle już przywykł do najdziwaczniejszych nieraz życzeń hotelowych gości, że rozkaz grubasa wcale go nie zdziwił. Stawił się punktualnie.

W numerze, prócz grubego, był jeszcze jakiś drugi, chudy mężczyzna, z zainteresowaniem obserwujący zgrabną figurkę boy'a. Prawie przez pół godziny kazali mu chodzić po pokoju, biegać, skakać, przechylać się, wyprężać. Kazali mu nawet zdjąć kurtkę i szczegółowo obserwowali grę wyrobionych ciężką pracą mięśni. Zaglądali mu w oczy, w usta, słowem badali go, jak lekarze chorego. Robił wszystko posłusznie, ale jednocześnie ogarniał go lęk: na co to wszystko, może chcą go do wojska wziąć? Struchlały, widział już siebie w sinym mundurze, z wielkim „szapotem“ w dłoni.

To też kiedy po kilkudziesięciu minutach szczegółowych oględzin zaproponowali mu, aby zagrał jedną z podrzędnych ról w filmowym dramacie, który obecnie nakręcają, kamień strachu spadł mu z serca. A więc to tylko to...

Gdyby tak przed kilku miesiącami zaproponował mu kto coś podobnego, nie zgodziłby się za żadne skarby, wolałby umrzeć, niż być złapanym w tę czarną skrzynkę na trzech nogach. Ale teraz? Teraz był boy'em „Saigon-Palace Hotelu“ i niejednokrotnie podczas godzin wolnych od pracy śpieszył z kolegami do kinematografu, aby delektować się potężnym Tomem Mix lub maleńkim Sessue Hayakava. Propozycję przyjął bez namysłu. Dali mu à conto 200 dolarów i kazali nazajutrz stanąć do zdjęć.

Koï-Sen mało nie oszalał z radości. Poprosił zaraz o zwolnienie ze służby, kupił sobie europejski garnitur i zamknąwszy się w małej izdebce podrzędnego hoteliku, obliczał swój majątek. Jak na niedawnego biedaka, miał bardzo dużo, bo aż 200 dolarów; 300 dostanie po ukończeniu zdjęć, 150 zaoszczędził w hotelu, — będzie miał całe 650 dolarów. Sześćset pięćdziesiąt, sześćset pięćdziesiąt, — toż to olbrzymi majątek, to cały skarb. No, teraz rodzice Tin-Lu przyjmą go z otwartemi rękami, nie będą się sprzeciwiać małżeństwu. I mały Koï-Sen począł skakać po swej izdebce, wywracać kozły, wyprawiać z radości najdziwaczniejsze łamańce, jak dzieciak.

Koï-Sen dostał rolę młodego spiskowca annamickiego, który ze sztyletem w dłoni czyha na krwiożerczego, francuskiego gubernatora. Zakochawszy się jednak w młodej Europejce, porzuca zamiar zbrodni. Europejka, która jest guwernantką dzieci francuskiego rezydenta, ignoruje uczucia młodego Annamity, darzy bowiem swemi względami najstarszego syna gubernatora. Annamita, nie mogąc znieść natrząsania się z jego uczuć, dusi młodego francuza, a sam uchodząc przed ścigającą go pogonią, wbija sobie w końcu sztylet w serce.

Mimo, iż Koï-Sen orientował się doskonale w swej roli i że grał ją tak, jak wytrawny aktor filmowy, nie obyło się bez tragi-komicznych scenek: dusząc francuza, zapomniał zupełnie, że należy to robić powierzchownie, na oko. — i ścisnął krtań rywala z taka furja, że omal nie wysłał go na tamten świat. Ale to też i scena ta wypadła na filmie tak świetnie i tak wyraziście, iż uradowany reżyser zaproponował małemu Tonkińczykowi stałą pracę w wytwórni. Koï-Sen zgodził się pod warunkiem, że kontrakt podpisze tylko na rok. Po roku chciał wrócić do ukochanej Tin-Lu, jako bogacz, jako miljoner.

Zapłacono mu pozostałe trzysta dolarów i siedemset na poczet przyszłych występów. Koï-Sen był olśniony, oczarowany. Tyle pieniędzy, tyle pieniędzy...

Może nawet nie podpisałby kontraktu tak szybko, gdyby nie jego partnerka. Bowiem mała Lee, tancereczka z jakiegoś podrzędnego nowojorskiego music-hallu, była łudząco podobna do Tin-Lu. Tak samo niziutka, tak samo drobniutka, o takich kruczo-czarnych, lśniących włosach. Tylko cere miała cokolwiek inną. Nie ciemno-złocistą, jak u jego ukochanej, lecz zlekka śniadą, różowo-śniada.

Podobieństwo oczarowało Koï-Sena. Zdawało mu się, że ma przed sobą ukochaną, wytęsknioną Tin-Lu. Kiedy więc podpisał kontrakt i otrzymał okrągłe 1000 dolarów, Lee widząc, jaki urok wywiera na młodym Tonkińczyku i biorąc w rachubę wszelkie ewentualne korzyści, wynikające z bliższego zapoznania się z nim, zaproponowała mu wspólne spędzenie wieczoru. Naiwny Koï-Sen zgodził się bez wahania, zgodził się nie dla wyjątkowo ładnej (w jego koncepcji), amerykańskiej dancing-girl, ale dla swej młodziutkiej Tin-Lu. A przytem pragnął chociaż raz w życiu zakosztować uroku zabawy „zamorskich djabłów“.

Pojechali więc do wytwornego dancingu, w którym zbierał się cały „high-life“ saigońskiego towarzystwa. Gdy znaleźli się w przepysznie rzeźbionej i złoconej sali, pośród wykwintnego tłumu rozbawionych mężczyzn i kobiet — gdy perlisty, dziwnie oszałamiający szampan zaszumiał w głowach, — gdy wreszcie wrzasnął opętańczym jazgotem dziki „Jazz“, — Koï-Sen, cichy, pracowity wieśniak z dalekiej, w głębiach Tonkinu położonej wioski, sprytny boy „Saigon-Palace Hotelu“ i świeżo kreowany artysta filmowy — stracił zupełnie głowę.

Zabawa „ludzi cywilizacji“ zrobiła swoje.

V.

Gdy się obudził w zakratowanej izdebce policyjnego aresztu, wypuszczono go natychmiast. Wytrzeźwiał, więc może iść.

Głowa bolała go bardzo, całe ciało jakoś ołowiano-ciężkie, jak po olbrzymiej ilości fajek opium. Z trudnością dowlókł się do swego hoteliku. Dopiero rozbierając się zauważył brak wczoraj mu wypłaconych 1000 dolarów. Jakby go kto obuchem zdzielił po obolałej głowie. Pobiegł do restauracji, w której wczoraj siedział z Lee, pytał o swą towarzyszkę, zawiadomił policję, opowiedział całą przygodę reżyserowi i dyrektorowi wytwórni. Wyśmieli go, radząc, by przespał się dłużej. I wtedy ex-boy „Saigon-Palace Hotelu“ zrozumiał, że cywilizacja „zamorskich djabłów“ to rzecz nie dla niego, że dla wieśniaka z głębin Tonkinu szampan nie idzie na zdrowie. Zrozumiał jasno, że jest tym głupcem, któremu komiwojażer wtyka traktor Fordsona czy musztardę Colman'a, jako konieczne zdobycze cywilizacji, a chudy misjonarz uczy pokornie znosić bagnet legjonisty nad karkiem. Nic nie mówiąc nikomu w wytwórni, zwinął tłumoczek, starannie ukrył pozostałe pieniądze i powędrował do swej cichej pośród pól ryżowemi otoczonej wioski, do maleńkiej ukochanej Tin-Lu.

KONIEC.

Imponująca manifestacja

stanu średniego w Gnieźnie

W dniu 23 b. m. odbyło się zebranie obywatelskie mieszkańców m. Gniezna, zainicjowane przez miejscowe społeczeństwo w celu omówienia trudnej sytuacji gospodarczej, w jakiej znajduje się obecnie

polskie rzemiosło, kupiectwo, inteligencja pracujaca i wolne zawody.

Zebranie zagaił p. J. Zakrzewski, który powitał zebranych, podkreślając, że zagadnienia, które mają być rozpatrzone na konferencji, posiadają niezmierną doniosłość dla polskiego stanu średniego, czego najlepszym dowodem jest tak liczne przybycie publiczności.

Do prezydjum zebranie jednogłośnie zaprosiło w charakterze przewodniczącego p. Kasprowicza, Prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej, który ze swej strony powołał w charakterze asesorów pp. Czerniaka, Migdałka, Sypniewskiego, p. Frankowskiego, na sekretarza zaś p. J. Zdrojewskiego. Potem nastąpiły przemówienia powitalne: Pierwszy zabrał głos p. **Dr. A. Brzeg**, redaktor naczelny „Dziennika Poznańskiego", który w dłuższem przemówieniu scharakteryzował potrzeby gospodarcze polskiego stanu średniego.

W imieniu Zjednoczenia Zw. Cechów Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców, przywitał zebranie Prezes Zjednoczenia p. **St. Libera**; mówca przedstawił zebranym doniosłe skutki i korzyści jakie odniosło rzemiosło polskie, łącząc się w Związki zawodowe, oraz stwierdzając, że

rzemiosło jest tylko cześcia całego stanu średniego,

wezwał miejscowe społeczeństwo do pracy nad skupieniem w jedną potężną organizację gospodarczą wszystkich obywateli tej wielkiej rodziny.

Następnie redaktor tyg. „Stan Średni" p. **Wł. Żakowski** w serdecznych słowach wyraził radość, że społeczeństwo gnieźnieńskie nie zostaje w tyle za mieszkańcami innych miast Polski i że jednoczy się z całym ruchem stanu średniego Rzeczypospolitej; tej pracy nad podniesieniem dobrobytu stanu średniego tygodnik będzie jak dotychczas zawsze wiernym przyjacielem i doradcą.

Po podziękowaniu ze strony p. Marszałka zebrania mówcom za życzliwe słowa, p. mec. J. Hanasz, Prezes Zarządu Głównego Zjednoczenia Stanu Średniego na Rzeczpospolitą Polską wygłosił gruntownie przemyślany referat o niedolach stanu średniego w Polsce; w referacie tym mówca zaznaczył, że dawna, niepodległa Polska nie doceniała

znaczenia mieszczaństwa

i nie otaczała go należyta opieką, podczas gdy w państwach zachodnio-europejskich stan średni był przedmiotem wielkiej pieczołowitości odnośnych rzadów. Polska współczesna jeśli chce mieć spokój wewnątrz, jeśli pragnie by nie było bezrobotnych, winna zwrócić baczniejszą uwagę na stan średni i popierać jego rozwój. Tymczasem, w ciągu blisko 10-cio letniego istnienia ponownej niepodległości błedy dawniejsze są powtarzane i obecnie stan średni, do którego należy:

rzemiosło, kupiectwo, drobny przemysł, zawody wolne oraz inteligencja pracujaca

są obciążone podatkami i świadczeniami w stopniu znacznie wiekszym niż inne grupy społeczne; pozatem całe ustawodawstwo socjalne jest skonstruowane w ten sposób, że utrudnia albo wręcz uniemożliwia zarobkową pracę. Tak dalej być nie może; stan średni musi wreszcie upomnieć się o swoje prawa, zorganizować się w wielkie zrzeszenie gospodarcze i wystąpić wobec władz państwowych

w obronie swego istnienia.

Należy odrzucić politykę, a wziąć się przedewszystkiem do twardej codziennej pracy nad zapewnieniem sobie bytu, t. j.

pójść wreszcie inną droga, niż szły dotychczas partje polityczne,

które stawiały sobie najpierw cele polityczne, a później dopiero myślały o wszelkich innych.

Huczne oklaski stanowiły dowód, że zebrani solidaryzują się całkowicie z wywodami prelegenta. W dyskusji nad referatem zabierali głos pp. Słaby, Neumann, Pruss, Szenfeld, poczem p. K. Szyller, Prezes Zw. Rzeźnickich na Rzplita Polską, a wiceprezes Zjednoczenia Stanu Średniego przedstawił rozwój tej ostatniej organizacji w ostatnich latach oraz wezwał zebranych do założenia Komitetu Organizacyjnego Zjednoczenia Stanu Średniego na powiat gnieźnieński. Po przemówieniu p. Szyllera zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję następującej treści:

„Zebrani w dniu 23 stycznia 1927 r. obywatele m. Gniezna w liczbie ponad 400 osób, reprezentujące wszystkie sfery stanu średniego, uważają, że:

1. Dobrobyt polskiego mieszczaństwa decyduje o dobrobycie i bezpieczeństwie Ojczyzny;
2. Państwo Polskie w niedostatecznej mierze zwracało dotychczas uwagę na rozwój miast, a nawet odwrotnie, pomijało je w polityce gospodarczej.
3. Uznaje potrzebę utworzenia

wielkiego ugrupowania gospodarczego stanu średniego,

w celu zorganizowania obrony interesów gospodarczych polskiego mieszczaństwa i wobec tego postanawia zorganizować Komitet Zjednoczenia Stanu Średniego na powiat Gnieźnieński, oraz dokonać wyborów do Zarządu Komitetu.

W głosowaniu zostali do Komitetu powołani: w charakterze Honorowego Prezesa p. Kasprowicz, marszałek zebrania, w charakterze członków zarządu pp. Zakrzewski, mistrz stolarski, Migdałek wiceprezes Stow. kupców, Szmidt, naczelnik Urzędu Akcyzowego, Namysł, urzędnik Magistratu m. Gniezna; Czerniak, mistrz ślusarski; Zwolski, mistrz malarski; Sypniewski, mistrz rzeźnick, Szrama, mistrz kołodziejski, Pruss, mistrz kowalski; Zdrojewski mistrz lakierniczy; Wesołowski, mistrz szewcki; Górski, mistrz piekarski; Kloba, mistrz krawiecki, Śliwiński, mistrz szewcki; Gończak, członek Zarzadu Stowarzyszenia; Bykowski, kupiec, oraz Pawelecki, mistrz tapicerski.

Po przemówieniach końcowych p. mec. Hanasza i red. Żakowskiego, marszałek zebrania, p. Kasprowicz, wezwał nowowybrany Zarząd do wytrwałej pracy dla dobra polskiego stanu średniego i Ojczyzny, poczem zamknął zebranie: obecni przy gromkich okrzykach

„Niech żyje Stan Średni",

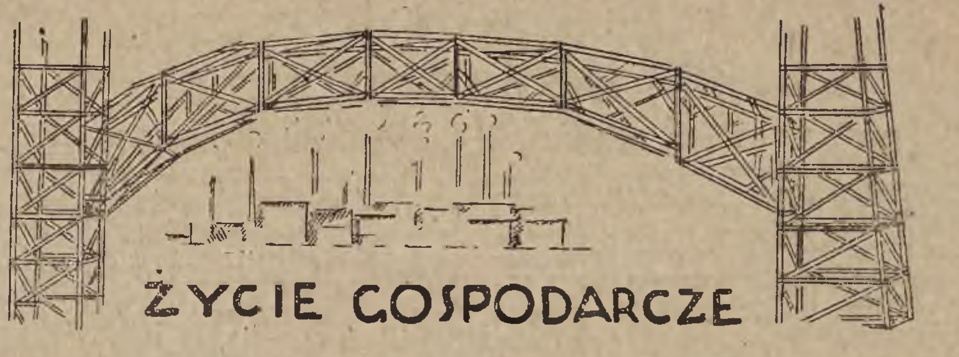
opuścili w podniosłym nastroju salę.

◆

W SPRAWIE PŁATNOŚCI PODATKU PRZEMYSŁOWEGO

W myśl ustawy z dnia 15 lipca 1926 roku, doręczono płatnikom przypomnienie o zaliczkach na podatek przemysłowy z wyznaczeniem terminu spłaty.

Podatek przemysłowy za rok 1926 będzie definitywnie wymierzony na podstawie przedłożyć się mających zeznań do tegoż podatku do dnia 15 lutego 1927 roku. W zeznaniach tych należy wyszczególnić wszystkie wpłacone zaliczki na podatek przemysłowy (obrotowy), które zostaną potrącone z ogólnej należytości wymierzonego podatku.



Potrzeby rzemiosła

Brak statystyki. — Potrzeba rozesłania ankiety. — Postulaty rzemiosła.

Wyraźnie odczuwa się dziś że, rzemiosło potrzebuje obecnie pomocy tak materjalnej, jak wreszcie i opieki władz.

Aby jednak móc ściśle określić te potrzeby, należałoby zebrać dokładne dane co do tego jakich surowców, fabrykatów, czy półfabrykatów używają poszczególne warsztaty do swej produkcji.

Dopiero na mocy tych danych można ustalić podstawy do żądania prowadzenia takiej polityki celnej, któraby umożliwiała rzemiosłu nabywanie po niskich cenach potrzebnych surowców i narzędzi.

Na dalszym planie należy postawić sprawę statystyki, którą należy przeprowadzić w taki sposób, aby mogła ona odzwierciadlać dokładnie stan liczebny warsztatów rzemieślniczych, ich zdolność produkcyjną, stan zatrudnienia, stan posiadania rzemiosła, a wreszcie udział ich cyfrowy w gospodarce społecznej.

Drogą najodpowiedniejszą byłoby rozesłanie specjalnej ankiety, która mogłaby dostarczyć odpowiednich danych.

Na ostatnim Zjeździe Zjednoczenia Rzemieślników Ziem Zachodnich w Poznaniu rozpatrywano te zagadnienia i uchwalono, że dążyć należy do tego, aby władza komunalna oraz państwowa na terenie województwa okazywały poparcie warsztatom rzemieślniczym przez:

a) dążenie do likwidacji warsztatów komunalnych, wzgl. do ograniczenia ich wytwórczości; b) dążenia do spowodowania właściwych czynników do powierzenia dostaw w ręce rzemieślników; c) powodowania właśc. czynników do zaniechania wykonywania prac z zakresu rzemiosła we własnym zakresie, d) tępienia pokątnego fuszerstwa.

Oprócz tego uznano, iż niezbędną jest:

1) Współpraca z Izbami Rzemieślniczemi. 2) Popieranie szkolnictwa zawodowego. 3) Regulowanie życia gospodarczego rzemiosła: a) spółdzielnie surowcowe dla pokrewnych zawodów (nietyle zakładanie ich, ile współdziałanie przy ich zakładaniu); b) regulowanie wytwórczości rzemieślniczej, c) określanie ilościowe potrzeb wytwórczości rzemieśln., oraz badanie pojemności rynku dla produkcji rzemieślniczej, d) przystosowywanie ilości danego rzemiosła do potrzeb naturalnych danego terenu, e) pomoc przy wynajdywaniu tanich źródeł zakupu surowców i narzędzi, f) Związek inkaso. 4) Wpływanie na kierunek ustawodawstwa mającego wpływ na pracę i rozwój rzemiosła, a) świadczenia; b) system podatkowy.

K R O N I K A

WYDATKI I DOCHODY PAŃSTWA W OSTATNICH LATACH

Rok 1926 zakończył się dla skarbu państwa pomyślnie, a mianowicie: dochody były wyższe od wydatków o 53 milj. zł. (dochody — 1905 milj., wydatki — 1852 milj.). W porównaniu z rokiem 1925 rzeczywiste wydatki zmniejszyły się w r. 1926 o 25 milj. zł. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w r. 1926 kurs złotego był na niższym poziomie, niż w r. 1925, a ceny towarów wyższe, to możemy stwierdzić, że w r. 1926 były przeprowadzone znaczne oszczędności w wydatkach skarbowych, coprawda głównie przez zmniejszenie realnej wartości poborów urzędników.

Dochody w r. 1926 są wyższe, niż w r. 1925, o 167 milj., przyczem wzrosły głównie wpływy z podatków bezpośrednich i pośrednich, z opłat stemplowych, zmniejszyły się natomiast opłaty z ceł, wskutek zmniejszenia się przywozu towarów z zagranicy.

UPROSZCZENIE MANIPULACYJ PODATKOWYCH.

W związku z kilkakrotną interwencją organizacyj kupieckich w sprawie uregulowania doniosłej sprawy t. zw. sum wpłaconych na poczet podatków, których wymiar został następnie przez komisje odwoławcze obniżony — sprawa ta zostanie obecnie zrealizowana w myśl postulatów kupiectwa. W myśl otrzymanych instrukcyj Kasy skarbowe będą mogły przelewać wynikające ze zmniejszenia wymiaru poadtku należności na korzyść płatnika na rachunek innych podatków, bez specjalnej skomplikowanej procedury.

KREDYT RĘKODZIELNICZY ROZDZIELONY — ALE W MAŁOPOLSCE.

Akcja rozporządzenia przyznanego w woj. krakowskiem kredytu rękodzielniczego, jest już na ukończeniu. W szczególności z kwoty 380.000 złotych, tak, że pozostała jedynie kwota 47.000 złotych na dalsze pięć powiatów, która to kwota zostanie już w najkrótszym czasie wypłacona po wypełnieniu pewnych formalności przez odnośne kasy.

PROLONGATA KONCESYJ.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 grudnia r.b. („Dz. U. R. P." Nr. 121 poz. 696) przedłuża termin wykonania znanego rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 27 grudnia 1924 r. o rewizji koncesyj („Dz. U. R. P." Nr. 114, poz. 1022) do dnia 1 lipca 1928 r.

Stąd wynika, że koncesje, które zostały cofnięte, mogą być przez właściwą władzę skarbowa prolongowane jeszcze na półtora roku.

JAKIE NOWE USTAWY WEJDĄ W ŻYCIE?

Min. Przemysłu i Handlu przygotowało następujące ustawy, które na mocy rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej będą ogłoszone po uzgodnieniu przez Radę Prawnicza. Są to: ustawy: przemysłowa, górnicza, o Izbach Przemysłowych i Handlowych, o Izbach Rękodzielniczych, ustawa akcyjna, o kartelach, o dostawach rządowych, o popieraniu nowo powstających przedsiebiorstw przemysłowych oraz o Instytucie gospodarczym.

NIEDORZECZNOŚCI USTAWODAWSTWA „OCHRONNEGO".

Władze, jak wiadomo, bardzo pilnie przestrzegają godzin otwierania i zamykania sklepów, co ma na celu „obronę" pracowników w myśl ustawy o 8-godzinnym dniu pracy. Jak wygląda w praktyce ta „ochrona" ludzi pracujących najlepiej oświetla następujący przykład. Sklepy i sklepiki spożywcze, w których jedynymi pracownikami są zazwyczaj sami właściciele i ich rodzina, po otrzymaniu pieczywa od piekarzy, co się dzieje około 6-ej rano, muszą być nadal zamknięte, gdyż przepisy pozwalają na otwieranie ich dopiero o godz. 7-ej czy 8-ej. Skutek jest taki, że całe rzesze robotników, którzy dążą do zajęć na godz. 7-mą są pozbawione świeżego pieczywa i muszą zadawalać się czerstwemi bułkami lub chlebem.

GIEŁDA ZBOŻOWO - TOWAROWA.

Żyto kongresowe 681 g/l (116), cena fr. st. zał. 39,50. Otręby pszenne, cena fr. st. zał. 25.25 — 25,50. Obroty małe. Tendencja częściowo słabsza.

Kronika bieżąca

Przedśmiertne podrygi stołecznej rady miejskiej

Czwartkowe posiedzenie Rady Miejskiej, na którem wykreślono (dobry omen) radnego Czechowskiego z powodu tylko... trzymiesięcznej nieobecności na posiedzeniach poświęcone było w dalszym ciągu załatwianiem budżetu miasta.

Przyjęto bez zastrzeżeń budżety Lombardu Miejskiego, który przewiduje w wydatkach 285.823 zł. a w dochodach 287.907 zł., oraz Urzędu Przemysłowego (wydatki— 294.711 zł., dochody — 205.893 zł.) Żywszą dyskusję wywołał budżet Wydziału Opieki Społecznej i Szpitalnictwa, który z całym szeregiem wniosków przesłanych do Magistratu celem zaopinjowania oraz po wyjaśnieniach dr. Zawadzkiego ostatecznie uchwalono.

Następne posiedzenie Rady odbędzie się w poniedziałek 7.2.27 r.

Na tem samem posiedzeniu Zarząd uchwalił przedłożony przez skarbnika p. J. Ziembińskiego preliminarz budżetowy na rok 11927.

Z ŻYCIA ZWIAZKU KUPCÓW TYTONIOW. RZ. P.

W ub. miesiącu odbyło się posiedzenie Zarządu Gł. Z. K. T. R. P., przy udziale prezydjum tak Komisji Rewizyjnej w osobie p. A. Brynka jak i prezydjum Rady Związkowej w osobie p. A. Snopczyńskiego.

Zaraz na początku posiedzenia prezes Związku p. Szyler złożył rezygnację z zajmowanego w Związku stanowiska, lecz Zarząd Związku jednomyślną uchwałą nie przyjął dymisji p. prezesa Szylera dając tem dowód pełnego zaufania do jego osoby.

Po zapoznaniu zebranych z obecnym stanem spraw zawodowych i organizacyjnych, wywiązała się szeroka dyskusja w rezultacie której przyjęto propozycję p. prezesa Szylera, aby zwołać Nadzw. Zjazd Delegatów Z. K. T. R. P. do Warszawy na dzień 13.III.27. celem oświetlenia żywem słowem, wobec przedstawicieli Rządu, Sejmu, Senatu i prasy, gospodarki monopolu tytoniowego oraz powzięcia dalszych uchwał.

Z ŻYCIA ZW. RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN.

W Związku Rzemieślników Chrześcijan są urządzane stale w czwartki, podczas dni klubowych, koncerty oraz zabawy taneczne.

Dnia zaś 20 bm. odbędzie się w lokalu Związku wielka zabawa taneczna na rzecz budowy „Domu Fryzjera".

ŁADNA ZNIŻKA KAR!

Ministerstwo Skarbu uwzględniając memorjały organizacyi gospodarczych zezwoliło w okresie od 1 lutego do 31 marca, aby od wszystkich zaległości podatkowych nie rozłożonych na raty pobierano karę za zwłokę w wysokości 2 procent.

Uważamy jednak, że to jest jeszcze zbyt wysokie oprocentowanie zaległości podatkowych.

ŻĄDANIA PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Na wiecu niższych pracowników państwowych, zjednoczonych w tak zwanym „Bloku Związków", odbytem w sali gmachu hr. Skarbka we Lwowie, uchwalono domagać się od rządu przywrócenia ruchomej mnożnej, podwyższenia dodatku mieszkaniowego, podwyższenia poborów w grupach płac od XVI do IX włącznie, dalej dostarczania ubrań służbowych, ustalania w służbie państwowej po dwóch latach służby i t. d.



CHLUBA NASZEGO SPORTU
WACŁAW KUCHAR
mistrz ostatnich zawodów łyżwiarskich na Dynasach.

RYNKI i CENY

BYDŁO I MIĘSO.

KRAKÓW. Targowica miejska notuje ceny za 1 kg. żywej wagi w zł. loco Kraków: buhaje 0.90 — 1.68, woły 1.04 — 1.67, krowy 0.84 — 1.56, jałówki 1.20 — 1.68, cielęta 1.07 — 2, nierogacizna żywej wagi 2.20 — 2.25, nierogacizna bitej wagi 2.60 — 3.20.

LWÓW. Ceny za 1 kg. żywej wagi: woły I gat. 1.55, stadniki III gat. 1.35, krowy I gat. 1.32 — 1.48, II gat. 1.20 — 1.30, III gat. 0.70 — 1.00, jałówki I gat. 1.30 — 1.44, II gat. 1.10 — 1.15, III gat. 0.60 — 1, cielęta 1.30 — 1.60. świnie mięsne 1.95.

WARSZAWA. Na dzisiejszym targu świń w dalszym ciągu panuje tendencja słaba. Ceny obniżyły się do zł. 2.20 — 2.45 za 1 kg. żywca. Dowóz wagonów 22 do 30 sztuk.

MĄKA:

ŁÓDŹ. Na rynku mącznym sytuacja spokojna. Ceny za 100 kg. loco Łódź: Kowalski, Friedensohn i S-ka daw. A. Deutschmann w Kaliszu notuje: mąkę żytnią specjalną najprzedniejszą 66.50, Patent 65.25; B-cia Kowalscy w Kaliszu notują: mąkę pszenną I gat. najprzedniejsza 79.25, 000, 61.00, Wilson 83.25; Młyn Korona w Łodzi notuje, mąkę pszenną I gat. 79.50, Żelechowski w Łowiczu notuje: mąkę pszenną 0000 80, 0000 A 76, mąkę żytnią luksusową 69, 0000 67; Schneider i Zimmer, młyny parowe w Lesznie (Wielkopolska) notuje: mąkę żytnią luksusowa 67, Falke 65, Nr. 1 47, pszenną Patria 85, 0000 79, 00 73, Nr. 1 53.

SKÓRY:

KRAKÓW. Ceny za 1 kg. w dol. Krupony 1.18 — 1. 62, karki 0.75 — 0.85, boki 0.53 — 0.57, skóry miękkie chewraux, czarne 0.25 — 0.30, chewraux bronzowe 0.28 — 0.35 za stopę, skóry lakierowe 0.50 — 0.55. Ruch mały tendencja mocna.

KRAKÓW, 31.I. Skóry wołowe 2.40 za kg., krowie 2.20 za 1 kg., z jałówki 2.30, cielęca skóra cała 12 — 13.20 zł za sztukę. Kol. 8.

TEATRY

PROGRAM TEATRÓW.

TEATR WIELKI. W niedzielę pp. o godz. 3 pp. „Jaś i Małgosia", wieczorem „Aida", w poniedziałek przedstawienie zawieszone, we wtorek „Carmen".

TEATR NARODOWY. W niedzielę pp. o godz. 4 „W miłosnym labiryncie", wieczorem codziennie przez cały tydzień bieżący „Zbójcy" Schillera.

TEATR LETNI. Popołudniu w niedzielę „Tajemnica powodzenia", codziennie wieczorem sensacyjna „Potęga reklamy".

TEATR POLSKI. Codziennie „Sługa dwóch panów". W b. tygodniu wchodzą na afisz „Dzieje grzechu". W niedzielę o g. 12 w poł. „Zaczarowana Królewna" o godz. 3½ pp. po cenach zniżonych „Car Paweł I".

TEATR MAŁY. Grą codziennie w premjerowej obsadzie komedję „Orzeł czy reszka?" W niedzielę o godz. 12 bezkonkurencyjny „Świt, dzień i noc" z p. Marją Malicką; popołudniu „Najdroższa moja Peg!"

TEATR NOWOŚCI. Z niesłabnącem powodzeniem gra codziennie operetkę Kalmana „Księżna Cyrkówka". W niedzielę pp. o g. 4 „Targ na dziewczęta".

TEATR ĆWIKLIŃSKIEJ I FERTNERA Gra codziennie komedję p. t. „Potasz i Perlmutter", w niedzielę pp. „Mecenas Bolbec i jego mąż".

TEATR „PERSKIE OKO". Dwa razy dziennie gra świetną „Szopkę nad szopkami" z udziałem całego zespołu.

TEATR „Qui pro Quo". Codziennie o 7.15 i 9.15 „C. D. P." wielka rewja z H. Ordonówną na czele.

TEATR „OLIMPJA". Gra w dalszym ciągu cieszącą się niesłabnącem powodzeniem „Kikimorę" p. t. „Spiskowcy" z udziałem pp. „Dobosz-Markowskiej, Skwierczyńskiej i in.

TEATR „NIEBIESKI PTAK" (ul. Jasna, gmach „Komedji"). Gościnne występy teatru J. Jużnego.

KINA

PROGRAM KINOTEATRÓW.

APOLLO (Marszałkowska 108). „Ben Hur" — wielki film z R. Novarro w roli gł.

CORSO (Wierzbowa 7). „Pani nie chce dzieci".

COLOSSEUM (Nowy-Świat 19). „Cmy paryskie".

MIEJSKI (Długa 25). „Przez miłość do sławy". Nad program komedja.

MUZA (Mokotowska 73) „Kawaler srebrnej róży".

PALACE (Chmielna 9). „Faust" — wspaniały film z E. Janningsem w roli gł.

PAN (Wierzbowa 7). „Pani nie chce dzieci".

STYLOWY (Marszałkowska 112). Wznowienie filmu z R. Valentino „Książę krwi".

FILHARMONJA (ul. Jasna). „Carmen" w roli gł. Raquell Meller.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111). — „Ben Hur" wielki film z R. Novarro w roli głównej.

SPLENDID (Galerja Luxemburga). — „Ben Hur" wielki film z Ramonem Novarro w roli gł.

WODEWIL (Nowy-Świat 43). „Dziewczynka z dancingu".

ERA (Praga, Inżynierska 4). „Kobieta bez skazy".

CENY PRENUMERATY:

w Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie	—	4.50 zł.
na prowincji	—	4.80 zł.
zagranicą	—	9.00 zł.

Numer pojedyńczy 20 gr.

CENY OGŁOSZEŃ:

cała strona	—	400 zł.
½ „	—	200 zł.
⅛ „	—	50 zł.
1/64 „	—	6 zł.

Ogłoszenia drobne po 10 gr. za wyraz.

Konto P. K. O. № 14.264. Redakcja i Administracja Ordynacka 3 tel. 302-04.

REDAKTOR ODPOW.: *T. PĄGOWSKI.* Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 41-59. WYDAWCA: ZA SP. WYDAWNICZĄ „NOWOŚCI": *A. ZABESKI.*